

W I C I

Cena 5 zł

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV

Warszawa, 11 sierpnia 1946 r.

Nr 31

M. JAGŁA

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

Z pracy na pracę

CZOŁOWE ZAGADNIENIA

Odyta w dniach 31 lipca — 2 sierpnia konferencja sekretarzy i kierowników organizacyjnych zarządów wojewódzkich Związków Młodzieży Wiejskiej „Wici” wysunęła na czoło, po gruntownej analizie położenia i zadań Związku, trzy zasadnicze zagadnienia.

Pierwsze: to konieczność wprowadzenia ulepszeń w zakresie techniki organizacyjnej, a w związku z tym podniesienia sprawności i wydajności w pracach Związku, zarówno w pracach, obliczonych na długą metę, jak i w wykonywaniu prac doraźnych, bieżących. Przy czym sprawa ta wymaga przepracowania na wszystkich szczeblach, przy wykorzystaniu jaknajpełniejszym poczynionych doświadczeń.

Drugie: to konieczność stalego gromadzenia środków i celowego gospodarowania nimi po to, by móc sobie pozwolić na wprowadzenie w życie koniecznych ulepszeń organizacyjnych, oraz by przy ich użyciu podnieść wydajność pracy. Zagadnienie to nie wymaga specjalnych przepracowań i musi być rozwiązywane zaraz — od dziś.

Trzecie: to zwrócenie uwagi Zarządowi Głównemu na powagę sytuacji w kraju, a w związku z tym i na odcinku wychowawczym w tym celu, by Zarząd Główny przeprowadził z kolei analizę sytuacji, wyciągnął z niej wnioski, podjął uchwały i odpowiednio, a potrzebne kroki w imię wychowawczych celów Związku.

Z PRACY NA PRACĘ

Zajmijmy się narazie sprawą, która może być i musi być rozwiązywana, bez oglądania się na decyzje odnośnych władz Związku — t. j. sprawę gromadzenia środków na urzędzenia i prace związkowe.

Dłaczego od tego zaczynamy — uzasadnić łatwo.

1) Wszystkie ulepszenia obecnie przepracowywane wtedy będą mogły być szybko wprowadzone, jeśli będziemy rozporządzali dostatecznym zasobem środków.

2) Znaczenie moralne Związku i skuteczność jego pracy wychowawczej tym będą większe im pewniej i mocniej stanie on na własnych nogach, nie potrzebując się w pracy swej krepować warunkami natury materialnej.

Mógłby ktoś powiedzieć: w powojennej Demokratycznej Polsce są i tak duże udogodnienia dla prac demokratycznych organizacji wychowawczych.

Istotnie tak jest. W wielu wypadkach z tych udogodnień „Wici” korzystały i cenimy je sobie wysoko.

W imię prawdy stwierdzić jednak musimy, że w porównaniu do innych organizacji z udogodnień tych korzystamy w bardzo małym zakresie.

Czyżbyśmy ich nie chcieli?

Nie. Uważaliśmy i uważamy, że mamy takie samo prawo, jak inni z racji wykonywanej roboty dla państwa, a niejednokrotnie za państwo, o czym jeszcze szczegółowo napiszemy.

Starym zwyczajem trzeba, licząc najwięcej na siebie samych, energiczniej niż dotąd środki te gromadzić.

Bo tylko pracą w tym kierunku możemy braki te usunąć.

W gorszych warunkach stał Związek dom uniwersytetu

na Gackiej Górze, bez udogodnień, bez pomocy zewnętrznej.

Dziś prócz normalnych potrzeb związkowych stoi przed nami ogromny wysiłek budowy własnego domu organizacyjnego w zburzonej Warszawie. Łada dzień zarządźmy na ten cel zbiórki — puścimy w obieg cegielki.

SPOSOBNA PORA

Żniwa za nami. Wszystkie niemal koła, związki sąsiedzkie i powiatowe przystąpią, po spełnieniu obowiązku zawodowego i społecznego do bardziej energicznej pracy organizacyjnej.

Odbývają się i odbędą się prawie wszędzie święta żniwne.

Otóż trzeba już teraz pamiętać o zgromadzeniu przy tej sposobności funduszy na normalne prace i na dom związkowy, by móc z obowiązków, które na wszystkich ogniwach organizacyjnych ciążyą w tym zakresie, wywiązać się jak najlepiej.

KSIĄŻKA NA OKRES JESIENNO - ZIMOWY

Ale to nie wszystko.

Trzeba pomyśleć też o zgromadzeniu pomocy dla stałej naszej działalności oświatowo-wychowawczej.

I znowu zastanowić się trzeba już dziś nad tym, co będziemy robili jesienią i zimą w długie wieczory w czas wojniejszy od zajęć codziennych.

Pomocą tą może być przede wszystkim pismo i książka. Ona dotrze w najodleglejsze zakątki do najodludniejszych wsi.

Nie może być koła „Wici” bez książki — biblioteki.

Jak ją zdobyć?

ROZPISUJEMY

WEWNĘTRZNĄ POŻYCZKĘ

Wydział wydawniczy Związku, prócz wydawania „Wici” i prowadzenia działu własnych wydawnictw — uruchomił dział księgarski.

Zaopatrzył już mnóstwo bibliotek kolowych w książki.

Gdyby każde Koło odłożyło pewną kwotę na zakup książek do swojej biblioteki i pieniądze te przesłało z odpowiednimi życzeniami na rachunek Wydziału Wydawniczego — stworzyłby się w ten sposób ogromny fundusz obrotowy, któryby nam pozwolił nie tylko zaopatrzyć biblioteki w żądane książki, ale jeszcze w szybkim tempie rzucić na rynek własne wydawnictwa, których całe mnóstwo czeka na swoją kolejkę i nie ma środków na ich wydanie.

By te trudności pokonać rozpisujemy wewnętrzną pożyczkę na następujących warunkach:

Koła, które chcą nabyć książki do swojej biblioteki, przysyłają do Wydziału Wydawniczego:

1) pieniądze, przeznaczone na ten cel;

2) wykaz posiadanych książek.

Wydział Wydawniczy: 1) w przeciągu miesiąca po otrzymaniu zamówienia i pieniędzy prześle za połowę wpłaconej sumy książki;

2) pozostałą połowę zużyje jako pożyczkę półroczną na własne wydawnictwa;

3) po upływie pół roku zwróci kołu pożyczoną sumę w książkach.

W ten sposób stworzone zostaną i biblioteki kolowe tak potrzebne w pracy, a z drugiej strony Wydział Wydawniczy uzyska fundusz obrotowy na własne wydawnictwa, których brak odczuwamy wszyscy.

Jesteśmy przekonani, że każde koło spełni swój obowiązek — pomoże i sobie i Wydziałowi.

„Chłopi nie mogą siedzieć z założonymi biernie rękami i patrzeć obojętnie na to, co się w państwie dzieje”.

Maciej Rataj

Przemówienie na Kongr. Str. Lud. dnia 27 lutego 1938 r.

W 2-GĄ ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Rzuciliśmy wszystko by zdobyć wolność Rocznicę powstania Warszawskiego

Wolno płynęły dni sierpnia 1944 roku. Bily armaty, ryczały „krowy”, palily się domy, waliły bomby, dosłownie strumieniami lala się krew, tysiącami ginęli ludzie powstańczej Warszawy...

Ale ani na chwilę nie zamarło życie w walących się murach bohaterskiej stolicy. W sposób zorganizowany kuto broń, dzielono się coraz szczuplejszymi resztkami żywności, ratowano zasy-

pywanych, leczono rannych, grzebano zabitych. Działal aparat administracyjny, odbywały się zebrania, wychodziły czasopisma.

Leży właśnie przed nami, o ile wiemy, jedyny komplet redagowanego przez kol. Duszę dziennika p. t. „Nowy Świat”, organu Kierownictwa ROCH-a w czasie powstania.

Pozwolimy sobie przedrukować z niego dwa artykuły, w któ-

rych określona została zasadnicza postawa Ruchu Ludowego wobec powstania.

Pierwszy z nich p. t. „Braterstwo lasu i barykady”, napisał b. prezes ZMWRP „Wici” kol. Adam Biń, pełniący wówczas z ramienia Ruchu Ludowego funkcję pierwszego zastępcy Delegata Rządu (pseud. Walkowicz) drugi p. t. „Z perspektywy barykady” kol. J. Dusza (pseud. Tamski).

ADAM BIŃ

Braterstwo lasu i barykady

Od wieków budujemy oparcie na otwartych obszarach bałtycko - czarnomorskich szaniec wolności. Zmieniają się czasy i hasła. Niezmienna pozostaje praca i walka. I nieśmiertelny jest Naród Polski, którego każde pokolenie rzuca na szaniec ofiarę swej krwi i swego mienia. Na barykadach Warszawy znajdziemy dziś święte czerniałe kamienie, które przodkowie nasi ciosali w łobie Jagiellonów, czy Wazów. Współczesna — zdawało się — beztraska i lekkomyślna młodzież polska oddaje swe życie dla sprawy wolności nie mniej ofiarnie, niż posepni jagiellowicy.

Może siłami narodu nie gospodarujemy ekonomicznie. Walczyliśmy samotnie o Polskę we wrześniu 1939 r. Walczyliśmy we wrześniu 1940 r. o Anglię. Walczyliśmy w Norwegii, w Afryce. Walczymy dziś we Francji i Italii. Walczymy samotnie w Warszawie.

Czy nie za dużo tej walki? Czy zamiast walczyć, nie moglibyśmy czekać. Skoro fatalizm dziejowy sprawił, że możni tego świata walczą o zasady Karty Atlantycznej, czyż nie moglibyśmy, jak inni, czekać i tylko spekulować, aby w odpowiednim momencie znaleźć się po właściwej stronie stołu obrad pokojowych. Poczóż bić się o to, co może uda się uzyskać przy piwie.

Taka spekulacja byłaby napewno zgodna z właściwą w pewnych zachodnio - europejskich środowiskach kupiecką psychiką. Możeby tam nawet znalazła uznanie. Ale nie byłaby zgodna z naszą dziejową tradycją. Wolności i wielkości nie kupowaliśmy nigdy za pieniądze, wedzieliśmy bowiem, że za te wartości, jeżeli się je chce naprawdę posiadać, trzeba płacić krwią. Na gruncie tej prawdy ukształtowało się oblicze naszego Narodu i nasza historia. Naród

Polski jako element przejściowy pomiędzy Wschodem i Zachodem Europy stał się jako czynnik trwały. Nie wchłonił nas żaden imperializm bo byliśmy ostatecznie śmiertelnie niestrawni. A jako rezultat tej przeszłości jesteśmy w Europie sztandarem wolności człowieka, osią wielkiego konfliktu i sumieniem świata.

Nie przekona więc nas nikt, że dziś rola nasza może polegać na czekaniu i targowaniu się. Walczymy. I to jest właściwa nasza historyczna pozycja. Tak trzeba. Rzuciliśmy na szaniec Katedrę św. Jana, rzuciliśmy wszystko, co czcimy i kochamy, aby zdobyć to, co najcenniejsze: wolność. I tu jest źródło naszej istoty i niepodległości i wielkości.

JAN DUSZA

Z perspektywy barykady

W obecnych walkach o wolność, w przeciwieństwie do powstania 19 wieku udział biorą wszyscy. Barykada w mieście — las na wsi — stał się symbolem zbratania robotnika, chłopu, rzemieślnika i inteligenta. Fakt ten daje naszej walce olbrzymią siłę, — fakt ten w olbrzymiej mierze przesądza, iż wysiłki i ofiary nasze nie pójdą na marne i toczą się otwarty bój zakończy się naszym zwycięstwem.

Fakt ten dokumentuje równocześnie, iż w wolnej Polsce wszyscy powinni mieć jednako- we prawa do pracy i gospodarzenia.

Z perspektywy dzisiejszej barykady nie do pomyślenia jest by po ukończeniu działań powstańczych, jedni wrócili do stanowisk dających dziesiątki tysięcy złotych, a drudzy cierpliwie znosili los bezrobotnego czy

Niepodległy duch, niezachwiana wola walki o wolność. Walki, które się wszczynają w każdych okolicznościach, nawet wtedy, gdy się płynię na głębokiej wodzie daleko od brzegu.

I przetrwamy. Tak, jak przetrwaliśmy dotychczas wszystkie dziejowe kataklizmy, jakie się nad nami przewalały. Wyjdziemy z tej dzisiejszej walki wewnętrznie wzmocnieni.

Miliony chłopów i robotników wspólnie z polską inteligencją oddają dziś Polsce swa krew i swe mienie. Braterstwo lasu i barykady stapia Naród Polski w jedną zwartą siłę, która w warunkach dnia dzisiejszego zbuduje znowu mocny szaniec Polski Ludowej, Wolnej i Sprawiedliwej.

bezrolnego, czekającego na okrucy z pańskiego stołu.

Jedność barykady absolutnie nie może być tłumaczona jako uświęcenie dotychczasowego społeczno - politycznego i gospodarczego stanu. W tej sytuacji wykonanie programu reform społeczno - politycznych Rady Jedności Narodowej staje się specjalnie aktualnym. Żadne trudności i żadne przeszkody nie mogą być dostatecznym powodem do odroczenia ich realizacji.

Z oparów dymu i krwi wyłonić się musi nowy świat, nowy swa treścią wewnętrzną i nowy w swych kształtach zewnętrznych.

Stojący dziś w lasach i na barykadach ludzie muszą mieć pewność, że wywalczona wspólnym wysiłkiem Wolna Polska będzie dla nich Matką a nie macochą.

„Nowy Świat” 1944 rok.

f. d.

W drugą rocznicę powstania warszawskiego 1 sierpnia stolica czciła pamięć bohaterów poległych w walce o wolność Polski i Warszawy. Z sercem przepelnionym bólem i żalem, ze łzami w oczach, z naręczami kwiatów ciągnęły od wczesnego rana tłumy ludzi pragnących w tym dniu złożyć hold najgłębszy tym, którzy umiłowanie wolności i Ojczyzny, wolę zwycięstwa nad zbrodniczą tyranią Niemiec okupili najwyższą ofiarą — życiem własnym.

Cmentarz Wojskowy na Powązkach nie mógł pomieścić tłumów. Podczas Mszy św. polowej, Żałobnego Marsza Szopenowskiego łkanie serc zgromadzonych wstrząsało powietrzem. I nie było chyba wśród zebranych wokół mogił powstańców, nad którymi bieląły proste krzyże brzozone, takiego, ktoby nie zapłakał łzami serdecznymi... Starych i młodych, mężczyzn i kobiet, dorosłych i dzieci jedno w tym dniu zespoliło uczucie — bólu i żalu nieutulonego.

W powadze i ciszy delegacje składają wieńce i kwiaty u stóp mauzoleum, na którym widnieje napis: „Poległym w walkach o wolność Warszawy”. I znowu wieńce i kwiaty w kwaterze cmentarnej Armii Ludowej.

Główną część uroczystości stanowiła poświęcenie pomnika żołnierzy Armii Krajowej. Nieprzeliczone tłumy w około. Delegacje składają wieńce, kwiaty rosna i rosna, łopocą wstęgi z napisami. Pochylają się w niemym holdzie różnobarwne sztandary.

Razem z innymi pocztami sztandarowymi ponieśliśmy i my swój sztandar wiciowy chyląc go w głębokim holdzie nad mogiłami bohaterskich obrońców stolicy.

I nasze chłopskie serca, jak serce tłumy, łkało bólem przejęte.

St. Młodożeńcówna

Na liście strat Ruchu Ludowego swoistym blaskiem jaśnieje nazwisko:

PROF. JAN PIEKALKIEWICZ *)

Długa jest lista strat ruchu ludowego. Zaciekle walczyła z niemieckim okupantem nie mogła obejść się bez ofiar.

O wielu wiemy, że zginęli, że odeszli na zawsze, na powrót niektórych jeszcze czekamy. Nie wiemy, czy wrócą, — a jeśli i oni od nas odeszli, nie wiemy i pewnie nie łatwo dowiemy się, gdzie ich mogiły, jak ziemia chowa ich prochy.

Okrutnie bolesna jest ta lista strat. Jest ona tym dotkliwszą, iż w Wolnej i Niepodległej Polsce lista ta wydłuża się, rośnie. Sztafki ruchu ludowego stale spowite są w żalobną czerń, — prawie bez przerwy żegnają tych, co odchodzą...

Pośród nazwisk tych, co zginęli, kierując podziemną walką z niemieckimi najeźdźcą, swoistym blaskiem jaśnieje nazwisko prof. Jana Piekalkiewicza.

Śp. Jan Piekalkiewicz to człowiek, który przyszedł do Ruchu Ludowego z zewnątrz. Przyszedł w okresie dla RL ciężkim, przyszedł nie po zaszczyty i godności i nie po to, by ruch ten ściągać na inne obce dla niego drogi. Jan Piekalkiewicz wszedł do ruchu ludowego w okresie zacieklej walki z dyktaturą sanacyjną, przyszedł, bo wierzył, że w idei ludowej, że w zorganizowanych masach chłopskich ukryte są potężne źródła odnowy całości życia polskiego.

Za to zbliżenie do Ruchu Ludowego śp. Piekalkiewicz zwolniony został z pracy w Głównym Urzędzie Statystycznym; — nie nie wiele przekroczywszy trzydziestkę, został emerytem, wówczas najmłodszym. Wykładając w Wyższej Szkole Handlowej i pracując równocześnie naukowo, prof. Piekalkiewicz brał czynny udział w życiu zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na terenie Warszawy i Województwa Warszawskiego.

Pośród inteligentów pracujących w ruchu ludowym zajmował pozycję specjalną. Prostym i skromnym z natury, nigdy nie wysuwał się na czołowe stanowisko. Obce Mu były jakiegokolwiek walki personalne. Pracę jakiej się podejmował zawsze rzetelnie i sumiennie wykonywał. To, co głosił, potwierdzał przykładem własnego życia.

*) W dn. 27.VII br. odbyło się uroczyste przeniesienie zwłok śp. dr. J. Piekalkiewicza z cmentarza bródzkiego na Powązki. W uroczystości wzięły udział delegacje PSL i „Wici” z pocztami sztandarowymi. W imieniu PSL żegnał nad grobem śp. dr. Piekalkiewicza sekretarz St. Wójcik, w imieniu „Wici” kol. Prezes J. Dusza.

Biorąc udział w życiu politycznym Prof. Piekalkiewicz żywo interesował się pracami wychowawczymi prowadzonymi przez nasz Związek. Należał do Koła Przyjaciół „Wici”. Pomagał nam kiedy tylko zachodziła potrzeba. Ilekroć zwróciliśmy się do niego z naszymi troskami zawsze służył nam swą głęboką wiedzą i zawsze ze swych skromnych dochodów umiał znaleźć odpowiednią sumę dla załatwienia naszych finansowych kłopotów.

Na miesięczną składkę 50 — a później 100 zł. zawsze mogliśmy liczyć. Nie było to w naszych przedwojennych warunkach drobnostką, szczególnie o podjętym znaczeniu; od tego bardzo często zależało, czy czytelnicy „Wici” otrzymali najbliższy Nr pisma.

Cicha a równocześnie ofiarą praca prof. Piekalkiewicza zjednała Mu powszechny szacunek i zaufanie wszystkich, którzy go bliżej znali z Marszałkiem Ratajem na czele.

Przychodzi mi na pamięć jedna rozmowa z Naczelnym Sekretarzem Stronnictwa, bestialsko przez Niemców zamordowanym kol. J. Grudzińskim. Rozmawialiśmy wówczas o inteligencji i inteligentach w ruchu ludowym. Kol. Grudziński z właściwą sobie wynikającą z głębokiego

przemyslenia rozważa a zarazem przekonaniem stwierdził: spośród pracujących w naszym ruchu inteligentów człowiekiem, któremu nie wahałbym się powierzyć z naszego ramienia najbardziej odpowiedzialnego i zaszczytnego stanowiska, to prof. Piekalkiewicz. Było to bodaj w 1937 roku.

Przyszła wojna. Ruch ludowy a wraz z nim prof. Piekalkiewicz przeszedł do pracy w podziemiach. Jako ekonomista na propozycję kol. Milkowskiego, przewodniczącego Centralnej Komisji Programowej, objął kierownictwo pracami Komisji Polityki Gospodarczej. Bogaty konspiracyjny dorobek w zakresie prac programowych — ruch ludowy m. in. prof. Piekalkiewiczowi może zawdzięczać. Pracowity, pogodny nie zrażał się trudnościami. Pamiętam jego spokój i opanowanie, dzięki którym udało nam się raz wymknąć z sidła zastawionych gdyśmy wychodzili z jednego z konspiracyjnych lokali przy ul. Siennej.

Pod koniec 1941 roku kol. Grudziński członek kierowniczej trójki „Trójkąta” (Trójkąt — oznaka t. zw. kryptonim ruchu ludowego w konspiracji) zwrócił się do prof. Piekalkiewicza z propozycją objęcia przez niego czołowego stanowiska w Delegaturze Rządu. Prof. Piekalkiewicz

nie uchylił się od objęcia tego najbardziej odpowiedzialnego i niebezpiecznego posterunku w życiu konspiracyjnym Polski. Najpierw pełnił funkcję zastępcy, a później po śmierci Cyryla Ratajskiego — Delegata Rządu na Kraj.

Wydaje mi się, iż w imię prawdy historycznej trzeba stwierdzić, iż budowa i zorganizowanie całości prac Delegatury Rządu i pierwsze jej sukcesy, to przede wszystkim zasługa prof. Piekalkiewicza.

Na stanowisku Delegata Rządu prof. Piekalkiewicz pozostał sobą. — Bez zmiany pozostał jego bezpośredni szczerzy a równocześnie rzeczowy stosunek do spraw i ludzi zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym.

Nie chciał być ważnym i niedostępnym — dbając o współpracowników — nie dbał o siebie, nie zgodził się mimo kilkakrotnych propozycji na zorganizowanie osobistej ochrony.

Pracuje z największym poświęceniem, pracuje umiejętnie i skutecznie. Nic też dziwnego, że z całą właściwą sobie systematycznością i zjadłością szukał go Niemcy.

Wpada w ich ręce w lutym w 1943 r. w drodze na ważne posiedzenie.

Jak wielkie zaufanie do Jego charakteru i mocy wewnętrznej mieli jego współpracownicy świadczy chociażby to, iż lokale, w których bywał w ogóle nie zostały zamknięte. I nie pomylili się. Nie podał żadnego adresu — nie wydał nikogo, — mimo, że jako Delegat Rządu wiedział wiele.

Z niemieckich rąk nie dało się Go już wydostać. Strzegli go szczególnie troskliwie. Podczas badań zamęczyli go.

Zmarł 19 czerwca 1943 r.

Wykradzione jego ciało pochowane zostało tymczasowo w kwaterze 100a na cmentarzu na Bródnie.

Proste było Jego życie, skromny był Jego pierwszy pogrzeb. Troje tylko ludzi: przedstawiciele Rodziny i Ruchu szło za jadącą na dwukółowym wózku trumną z doczesnymi szczątkami najwyższego kierownika i zwierzchnika podziemnej walczącej Polski, skromnego a zarazem wielkiego człowieka.

Wśród kwiatów, jakie składane były na Jego mogile, były i kwiaty z uprawianego Jego własnymi rękami z wielkim zamowaniem ogródka na Czerniakowie...

Jan Dusza

Na Zjazd do Gaci!

Życie w Szcach i w Gaci było bogate, pełne radości prostych prawd i wiązało nas mocno ze sobą wzajem, z ludźmi i ze światem.

Życie to zobowiązywało nas do samodzielnego a społecznego myślenia, do czynnego udziału w przemianach i do godnego pełnienia obowiązku.

Wypadki lat ostatnich rozpedziły nas po świecie, rozproszyły po różnych drogach i zdawać się może nam samym, że poróżniły nas głęboko.

Zjazd w Gaci musi wykazać czym jesteśmy naprawdę i czy stać nas było tylko na porywy serca i dobrą wolą, czy miłość dla sprawy którą rozplomieniał w nas Chrystny, jest naszą twardą miłością.

Dojrzałość nasza będzie niezaprzeczona wtedy tylko, kiedy mimo różnic w wyborze dróg zdobędziemy się na dostrzeżenie i ujęcie sprawy naczelnej.

Zjazd przepracować musi sprawę Związku b. wychowanków i Gackiej Górki, ma w nas zbudować pewność, że Chrystny jest wśród nas i w naturalnym tego wyniku musi ujawnić naszą postawę wobec bieżącego życia i wobec jutra.

Referaty: kol. Stefana Ingana, jednego z profesorów i dwójga naszych b. wychowanków mają nam tę pracę ułatwić.

Wszystko to dziać się będzie w powadze i powiązaniu serdecznym, jak zawsze bywało w Szcach i w Gaci.

Przyjeżdżajcie wszyscy. Czy byliście wykładawcami czy słuchaczami. Czy należycie do tego czy innego stronnictwa.

Górka dla nas wszystkich otwarta.

Górka, to nasz Ojcowy Dom.

Zofia Solarzowa.

Przypominamy, że Zjazd Szcaków i Gacaków odbędzie się w dniach 18 i 19 sierpnia b. r.

Na terenach wschodniej lubelszczyzny zaczyna tętnić życie

Wschodnie połacie południowych powiatów Lubelszczyzny są ogolone z zabudowań i zrzadka jeszcze zamieszkałe. Wiosną 1944 roku rzeź ukraińskiej SS i bulbowców dokonana na ludności polskiej tych terenów opustoszyła je do gruntu. Palono wsie, mordowano mieszkańców, niszczone zasiewy na polu przy rzekowej obojętności Niemców (w rzeczywistości cichej pomocy), którzy silniejszymi załogami żandarmerii kwaterowali w nadbużańskich miasteczkach. Polacy broniący swego życia i mienia zmuszeni byli niejednokrotnie walczyć na dwa fronty: przeciwko Ukraińcom i Niemcom. Obrona terenu była niesłychanie ciężka ze względu na szczupłe siły polskie i słabe ich uzbrojenie wobec silnego uderzenia świetnie uzbrojonych bulbowców, będących w ofensywnym pochodzie z Buga, zasilonych miejscowym elementem ukraińskich szowinistów.

Walka była prosto na noże o każdą wieś, o każdy dom, ba, o każdą miedzę wśród rozmokłych wiosennymi roztopami gruntów. W walce tej nie było pardonu. Każdy kto nieszczęśliwym wypadkiem dostał się w ręce przeciwnika ginął śmiercią męczeńską w strasznych katuszach. Z czasem po obydwu stronach nie znano wyrazu: jeniec. Grozę położenia ludności polskiej powiększał fakt wyczerpywania się skromnych zasobów amunicji do, i tak, słabego uzbrojenia polskiej par-

tyzantki. Polacy zamierzali (np. w powiecie tomaszowskim) zatrzymać nawałę rezunów przynajmniej na linii zasiedlenia wsi mieszanych polsko-ukraińskich, a wsi z przewagą elementu ukraińskiego, by w ten sposób osiągnąć dwa cele, pierwszy: ochronić większość Polaków od niechybnej śmierci i klęski, drugi: zlokalizować akcje palenia wsi do rządu rozrzuconych gospodarstw Polaków, w przewadze środowiska ukraińskiego. Cel ten na terenie powiatu tomaszowskiego nie został w całej pełni osiągnięty mimo brawury i bohaterstwa tzw. żelaznych kompanii, z których wielu żołnierzy zginęło, i doraźnie zorganizowanych

oddziałów miejscowej ludności, która stanęła zdecydowanie do walki.

Wyczerpawszy wszystkie zapasy amunicji — nie mogąc doczekać się pomocy z dalszych terenów partyzanckich — oddziały polskie były zmuszone do wycofania się na linie miejscowości zamieszkałych wyłącznie przez element polski, pozostawiając w ręce Ukraińców dziesiątki wsi z przewagą ludności polskiej, która ledwo z życiem uciekła. Wielu z tych, którzy ze względu na wiek lub dobre stosunki jakie między nimi, a Ukraińcami istniały w czasie przedwojennym pozostało — zostało zamordowanych w niemożliwy do opisanie sposób.

Dzień Wielkiejnocy 1944 roku



był najstraszniejszym dniem w czasie całej wojny dla ludności powiatu tomaszowskiego. Zalew UPA, wówczas jeszcze występującej formalnie jako SS ukraińska i bulbowcy — groził samemu Tomaszowi. Ukraińcy podeszli do Łaszczowa, położonego na północnym wschodzie od Tomaszowa w kierunku Hrubieszowa i spalili go doszczętnie, nie zostawiając prawie śladu z kilkudziesięcioletniego miasteczka. Nadwyróżniła ciężką sytuację uratowały kompanie K. B., które nadszły w pomoc wspólnie walczącym oddziałom B. Ch. i A. K. oraz ludności niezorganizowanej wojskowo, umożliwiając tym samym okopanie się oddziałów polskich w lasach „Bukowca”.

Na przedpolu przesuwającej się dotychczas walki pozostały zgłiszczona spalonych polskich gospodarstw. Trwały opór uniemożliwił dalsze posuwanie się bulbowców, którzy nie mieli już tyle tupetu na terenie zamieszkałym wyłącznie przez Polaków. Po tych walkach pozostała szeroka na kilkadziesiąt kilometrów ciągnąca się po brzegu Buga smuga „ziemi nieczyjej” zarosłej ostem i chwastami dokąd długi czas polska noga nie mogła dojść pewnie i bezpiecznie. Nad samym zaś Bugiem pozostały wsie ukraińskie.

Sytuacja zmieniła się zasadniczo po wejściu Czerwonej Armii i Wojska Polskiego na teren Lubelszczyzny. Siła oddziałów ukraińskich gdzieś się podziła, jakby zapadła

CZESŁAW PONIECKI

Taką była nasza wieś

Wbrew temu co przed chwilą postanowił, podszedł bliżej do Niemca i kiedy już karuzela tańczyła, syknął w oczy szwaba garść piachu, nożem przeciął na ramieniu pas karabinu i w jednej sekundzie karabin znalazł się w jego mocnych łapach. A potem, kolbą zdobytego karabinu, grzmotnął szwaba w łeb, że ten stracił przytomność. Z ramienia leżącego Niemca zdjął drugi karabin i pognał, że aż się za nim kurzyło.

Kiedy karuzele stanęły i rozbawiony Niemiec zorientował się co w czasie jego przejażdżki stało się z jego karabinem i kamratem, Dziunio już był za Piekoszowskim cmentarzem. Leciał jak na skrzydłach, gnała go radość i duma z udałego wyczynu. Bo zdobyć tak gracko dwa karabiny było wyczynem nie lada.

Niemiec latał jak oszalały — klął i prosił, groził i błagał by mu oddać karabin — „Te, bandydyt, dej karabin, bo jak mi nie dosz, to mnie wyszła na front”.

Ten na pozór mały epizod, jaki się rozegrał w Piekoszowie, ukazał w jakim rozkładzie była już wtedy armia niemiecka. Naród, którego żołnierz się bał, by go za karę nie posłano na front musiał wojnę przegrać.

W podziemiach toczyliśmy z Niemcami nierówną walkę. Pod względem militarnym układ sił był tak fantastycznie nierówny, że nie ma nawet żadnej skali porównawczej. Ale biliśmy Niemców odwagą i męstwem. Gdyby Hitler miał takich żołnierzy jakim się okazał tego dnia Dziunio w Piekoszowie, to zawojowałby cały świat.

Któregoś dnia przyszło do mego mieszkania kilku chłopców z B. Ch. Byli czymś mocno podnieceni. Odrązując im pytanie — co się stało? Chyna zaczął mi wyjaśniać o co chodzi: Otóż granatowi policjanci z Piekoszowa byli w Niewachlowie i zaarrestowali Ludwikowskiego. Chłop uciekł z niewoli niemieckiej i już minął rok jak się ukry-

wa. Niemcy nie mogli mu dać rady, zawsze im z pułapki uciekł, posłali Polaków i te granatowe piekielki go chwycili. Przed godziną przewieźli go przez Brynicę do aresztu gminnego w Piekoszowie. Ludwikowski też należy do B. Ch. więc tym większy mamy obowiązek go ratować. Jeśli go dziś w nocy nie odbijemy, to jutro wywożą go do Kielc a Niemcy, jeśli go nie rozstrzelają na miejscu, to wyślą go do Oświęcimia.

Tak jest, macie rację, że trzeba Ludwikowskiemu iść z natchmiastową pomocą. Na ten temat nie będziemy dłużej radzić. Chciałbym tylko wiedzieć, jakie macie uzbrojenie, gdyż posterunek granatowej policji w Piekoszowie jest obecnie bardzo wzmocniony. Ponieważ w okolicy kilka granatowych posterunków zostało rozbrojonych, więc Niemcy pozganiali tych dziadów na kupę i z trzech posterunków zrobili jeden. Nie zapominajcie o tym, że jest tam kilku gorliwych slugusów. Dlatego trzeba wszystko naprzód przemyśleć i w drobiazgach zaplanować uderzenie i odwrót. Wiem, że Józka

dziś w Brynicy nie ma, więc który z was pokieruje robotą i weźmie odpowiedzialność za przeprowadzenie całej akcji?

Miejscowy komendant B. Ch. — Wiekoń Stach roześmiał się beztrąsko. Nie ma się czym przejmować, bo kto by się takich dziadów bał. Kurę u chłopca chwycić to oni są zdolni, ale w nocy nosa za posterunek nie wychyla. Co prawda broni mamy nie wiele, dwa karabiny są dobre, a trzecim można tylko barby straszyć bo nie ma galki u zamka, ale Chyna potrafi go obcęgami załadować. Poza tym mamy dwa rewolwery i jeden granat. Ci co będą mieli broń zablokują posterunek, żeby żaden dziad nie wylazł. Przetniemy druty telefoniczne by nie mogli szwabów wezwać na pomoc, a areszt rozbijemy siekierami. Około 12-ej wszyscy będą na wolności. Żeby nas nikt nie poznał pójdziemy zamaskowani. Szosę od Łopuszna i od Kielc obstawimy, i gdyby przypadkowo Niemcy jechali ostrzegą nas gwizdkami.

— Dobrze! Widzę, że mówię ze starymi wojskowymi. Nie

pod ziemię; część ich uciekło razem z Niemcami, drobne grupy jednak pozostały. To też w ciągu zniw 1944 roku, Polacy którzy zapuszczali się po zbiór ocalałego zboża na pobraże „ziemi niczyjej” — jak nazwano zniszczony teren — musieli uzbrajać się „po zęby”, by odepierać niespodziewany, a kwałtowny atak resztek ukraińskich „chłopców”

Z czasem wświetlająca się sytuacja na pograniczu i stabilizacja stosunków umożliwiły wejście Polaków na swoje opuszczone i zarosłe zieliskiem i chwastami ziemie, z resztkami gruzów znaczącymi ślady zabudowań gospodarczych.

Roku ubiegłego teren ten był prawie całkowicie opuszczony; idąc całymi kilometrami nie spotykało się żywej duszy. Smutek jakiś i przygnębienie wiało dzikim stepem na którym jeszcze dwa lata temu tętniło w pełni życie nadziemne i podziemne.

Powoli zaczęli zjawiać się ludzie. Początkowo ostrożnie i ryzykownie badali teren. — Bezpiecznie czy nie? A później przyszli z plugami, zaczęli orać i wrzucać ziarno w zapuszczoną glebę, by wyrósł chleb na złotodajnych czarnoziemach tomaszowskich i hrubieszowskich.

W czasie ostatnich zniw praca wroć prawie na dobre. Coraz głębiej wżera się plug chłopski w opuszczone łany chlebne. Osiedlają się na ziemi podworskiej rodziny chłopskie, biorą ziemię na upelnorolnienie właściciele karłowatych gospodarstw i dotychczasowa służba folwarczna; zasiedlają opuszczone

przez Ukraińców grunta, ludzie z bliższą i z dalszą, choć osiedlanie tych ziem nie jest bardzo — dzisiaj jeszcze — bezpieczne. Suną traktory Akcji Siewnej i jadą samochody wojskowe z ludnością z sąsiednich powiatów na żmwo na tereny ostatnio opuszczone przez Ukraińców.

Dużo jest trudności i pracy ale chłop polski największe trudności pokonać potrafi — chleb musi być zabrany. Zaangażowane w tym jest Ministerstwo Rolnictwa i podległe mu placówki oraz wojsko. Ludzie pracujący na terenie ostatnio opuszczonym przez przesiedlonych do ZSRR Ukraińców mają zapewnione bezpieczeństwo.

Na mocy umowy repatriacyjnej wyjeżdżają rodziny ukraińskie; starzy jadą, ale młodzi nie zawsze chcą się podporządkować obowiązującemu prawu.

Płcną na wschodniej granicy — bez mała od roku — osiedla opuszczone przez Ukraińców. Przez wiele miesięcy prawie co noc rozświetla się nasza granica łunami pożarów, w strefie, gdzie polskie chłopskie stopy jeszcze nie stanęły. Wypalane są resztki osiedli nad Bugiem.

To jest dzieło nacjonalistów ukraińskich, którzy swoją rozpacz chcą utopić w pożarach dopiero co opuszczonych — z rezygnacją — domostw.

— A Polacy budują!

V. W.

JACEK M. ORLIK

SYLWETKI PISARZY CHŁOPSKICH

Jantek z Bugaja

Miesiąc Ci się wsiowy wciskał nocą w okno,
Brzozy szeleściły za szybą tęsknotą —
Z skrzypkami pod pachą na deszczu-żeś moknął,
„Tamci” Cię nie znali natchnienia sieroto!

Daleką, ciernistą drogą — psiakrew — życie!
A psia, macosza — Jantku — chłopska dola!
Mogłeś płakać, wołać, — jak pies głodny wyciem,
Pan gdy usłyszał, zatkać uszy wołał.

Za miękkie serce życie smutkiem raczył
Co? Ci się wiersze chciało ślać w gazety?
Pióro i skrzypki? jakież los tulaczy,
Jak gorzkie, jak piolun życie jest poety!

Panowie po miastach, w swych salonach zdala
Od Twojej kurnej „szmerdzącej” chałupy
Śmiali się z piosnek „jakiegoś fornala”,
Co był, jak wiatery — hań — polny rozkuty.

A Ty... przy okienkach zadymionych smutkiem
Pisałeś głodny, jak bezpańskie zwierzę —
Aż Ci się włosy stały wnet siwiutkie
I śmierć otworzyła Twojej chałupy dźwierze.

Wielkiś, jak Twa bieda, rozśpiewany brzozą
Na wietrze, gdy jesień buszuje po gajach!
Hej wierzby polne podawają łozom
Imię pieśniarza, Jantkowe, z Bugaja.

Wiosna, 1946.

mam do waszego planu nic do dodania. Idźcie i niech wam się poszczęści. Przed Piekoszowem rozdzielcie oddział na grupy i omówcie jeszcze jakie każda z poszczególnych grup będzie miała zadanie do wykonania. Po zakończeniu akcji, zachowajcie również wszystkie środki ostrożności, a przede wszystkim nie idźcie wprost do Brynicy. By was ktoś nie wyszedł. Nie zapomnijcie o tym, że większość wspaniały z zaniedbania ostrożności właśnie po udanych akcjach.

Okolo godziny II-iej oddział B. Ch. składający się z 15-tu ludzi, wyruszył z Brynicy w stronę Piekoszowa. Kilku chłopaków było ubranych w mundury polskich żołnierzy. Na czapkach błyszczały srebrne orły — miały one tej nocy przynieść wolność tym, przed których oczyma wyrosło widmo straszliwego obozu śmierci w Oświęcimiu.

Poszli. — Za godzinę, od strony Piekoszowa dochodziły do Brynicy odgłosy pojedynczych strzałów. Tak, to nasi rozpoczęli robotę. Słuchałem uważnie, ale nikt im nie odpowiadał. A potem wszystko ucichło. Tylko czas

włókl się leniwie, a każda minuta wydawała się godziną.

Było już około drugiej w nocy, gdy ktoś zapukał do okna. Po głosie poznałem naszego Dziunia. Pośpiesznie otwierałem mu drzwi, paliła mnie ciekawość czy aby wszystko się im udało? Choć z roześmianej twarzy biła wiadomość pomyślna, nie zadowolilem się krótkim meldunkiem, że zadanie zostało wykonane, lecz rozpytywałem Dziunia o wszystkie szczegóły. Gawędziliśmy aż do rana i cieszyliśmy się tej nocy jak dzieci, choć był to wyczyn mały ale przecież uratował on życie ludzkie. Ale właśnie takie drobniaczki składały się na całość podziemnego życia wsi polskiej.

Na początku listopada 1943 wpadł nasz lokal w Kielcach przy ul. Siennej 8, w którym mieściła się skrzynka podziemnej poczty wojewódzkiej. Gestapo aresztowało Barbarę Machalową i szefa łączności Ludwika Kwietnia, który znał wszystkie skrzynki powiatowe i szlaki łącznikowe, oraz wielu naszych podziemnych działaczy. Groziła nam

wsypa, która mogła pociągnąć za sobą wiele ofiar i na dłuższy okres czasu położyć organizację. Robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy by nieszczęście zlokalizować.

Z pierwszych wiadomości, jakie do nas doszły, wynikało, że Niemcy wywieźli z mieszkania wszystko natomiast drwalkę pozostawili w spokoju. Była to dla nas niezmiernie ważna wiadomość, gdyż w mieszkaniu nie przechowywano żadnych materiałów, które mogły by aresztowanych obciążać. Natomiast drwalka była naszym podziemnym magazynem. To też postanowiliśmy tę drwalkę oczyścić zanim Niemcy do niej zajrzą. Zło bowiem o to, by dowody rzeczowe nie obciążały aresztowanych i zorientowały Niemców kogo mają w swych rękach.

Zadanie nie było takie proste. Bo oprócz naszych przypuszczeń, że lokal może być obserwowany, mieliśmy meldunek, że za dnia urzęduje w nim gestapo. Co się działo w tym mieszkaniu wieczorem i w nocy nikt nie wiedział. Zadanie napozór blache mocno komplikował taki

szczegół, że na przeciw naszego nowego nieszczęsnego lokalu Niemcy wybudowali ogromny magazyn zbożowy, którego strzegli dniem i nocą. Każdy podejrzany ruch mógł u wartownika wzbudzić fałszywe przypuszczenie, że nasi chłopcy zamierzają dokonać skoku na magazyn zbożowy. Alarm wartownika, w najlepszym wypadku mógł spowodować fiasko zaplanowanej przez nas wyprawy. To też w tych warunkach, wyprawę do drwalki uważaliśmy za wyczyn poważniejszy.

Szczegółowy plan działania opracował Szuwara i polecił go wykonać oddziałowi B. Ch. z Brynicy. Do roboty wyznaczono 8-miu ludzi. Szosówką podjechali furmankami do Kielc i jak się zciemniło wszyscy byli już na wyznaczonych miejscach. Dwóch poszło do drwalki, a reszta z różnych stron ich ubezpieczała i w razie pościgu miała osłaniać ich odwrót.

Robota poszła sprawnie i bez przygód. Za pół godziny nasz podziemny magazyn w drwalce przy ul. Siennej Nr 8 był już opróżniony. (c. d. n.)

Chcemy czytać dobre książki

Zjechaliśmy się, my uczestnicy trzeciego kursu Uniwersytetu Ludowego, do Pawłowic z różnych powiatów. Są między nami i tacy, którzy wiele lat spędzili na ciężkich robotach w Niemczech, i tacy, którzy długie miesiące ginęli w więzieniach, bici codziennie na przesłuchaniach w gestapo, jest jeden, co był na Majdanku, są z przyczółka, których gospodarstwa zostały doszczętnie spalone, są wreszcie i tacy, którzy po parę lat walczyli z okupantem w szeregach B. Ch.

Jesteśmy w Pawłowicach dopiero parę tygodni, a wiemy to wszystko o sobie, bo co wieczór każdy i każda z nas kolejno opowiadamy sobie nasze życie. Smutne są te nasze życiorysy. Jeżeli zrzadka wybuchamy śmiechem, to chyba wtedy, kiedy ktoś opowiada, jak to Niemca sprytnie w pole wywiódł lub w niewoli słówka po francusku nie umiając, Francuza udawał. Całe nasze ciężkie życie staje przed nami, snują się koszmarnie obrazy, niby z fantastycznej powieści zaczerpnięte. Ale dobrze nam tu, cicho i spokojnie i powoli goimy swoje rany.

Może to i dziwne niejednemu się wyda, żeśmy do Domu Pawłowickiego na czas żniwny przyszedli, ale w naszych domach rąk do roboty nie brakuje, a do U. Lud. było nam doprawdy bardzo pilno. Niejeden z nas miał wiele kłopotów zanim się tu dostał. I tak np. jednego z kolegów z pow. pińczowskiego ks. proboszcz bardzo odmawiał, straszyl, a w końcu to i ojca aż wezwiał i surowo nakazywał, by syna do Pawłowic nie posyłał. W Pawłowicach — powiada — uczą, czy pies ma duszę, nad psią duszą praktyki jakoweś bezecne odprawiają. Sodoma i Gomora.

I pomyśleć, że to Rok Pański 1946, rok wielkich przemian społecznych, gospodarczych, że to już po reformie rolnej, po upaństwowieniu przemysłu.

Trudno powiedzieć, dlaczego tak jest. Przecież my ani przeciwko religii występujemy, ani z księżmi żadnych zatargów nie mamy. Tyle ino chyba, że niejeden z nas wybiedzony po wojnie na oborę księżą często spoglądał. Ale tej mu chyba ks. proboszcz nie żałuje. Zresztą po prawdzie mówiąc, żaden z nas tak znowu bardzo do niej się nie kwapi.

Wyszły jednak w czasie naszych opowiadań i inne przykre rzeczy na świat Boży, o których, zdaniem naszym, należałoby publicznie, na lamach naszego organu związkowego podyskutować.

Oto najsamprzód chodzi nam o biblioteki publiczne i szkolne. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, iż książka „skończyła się”, a przynajmniej na dłuższy czas wyczerpała się, a ilość obecnie wydawanych nie pozostaje w żadnym stosunku do potrzeb społeczeństwa. Tym bardziej więc chodzi o to, by owe nieliczne księgozbiory, które oddane są do dyspozycji społeczeństwa, a przede wszystkim młodzieży wiejskiej, były starannie skompletowane.

Stwierdziliśmy z naszych doświadczeń, iż w wielu bibliotekach szczególnym jakby pietyzmem otaczane są książki zupełnie bezwartościowe, które tylko szkodę przynoszą czytelnikom. Spotykaliśmy wielokrotnie smutnej sławy książkę Heleny Mniszek „Trędowata” lub szereg powieści

brukowych, sensacyjno-detektywistycznych, które nikomu żadnej korzyści nie przynoszą, a przeciwnie szkodzą. Kierownictwa bibliotek pragnąc poszczycić się pokazną ilością tomów w swoich księgozbiorach, kładą na półki wszystko, co im popadnie w ręce. Bibliotekarze nie zawsze i nie wszędzie są odpowiednio przygotowani do swego zawodu, nie mogą więc należycie objaśnić czytelnika, który ustosunkowuje się do książki na podstawie tytułu lub tytułowej okładki, silnie działającej na wyobraźnię.

Zdaniem naszym, zamiast urzekać się za książką po to tylko, aby powiększyła ona stan księgozbioru, należałoby baczną uwagę zwrócić na jakość tej książki i wyeliminować z istniejących bibliotek wszelkie książki bez lub mało wartościowe.

Młodzież wiejska chce teraz czytać i czyta dużo. Wojna i w tej dziedzinie zrobiła swoje. Jesteśmy spragnieni pięknego, prawdziwym życiem tchnącego słowa drukowanego, jeżeli zaś ctrizymujemy zamiast tego obrzydlive „namiastki”, rezygnujemy z czytania w ogóle.

Stwierdziliśmy nadto, iż podobne książki działają wybitnie szkodliwie na chłodne umysły niektórych naszych kolegów i koleżanek. Znamy kilka, które po przeczytaniu „Trędowatej”, zaczęły marzyć o konnej jeździe, o butach z ostrogami i miękkich meblach, na których mówiąc stylem p. Mniszek, „siedzi się półgębkiem o wieczorowej porze”. — Wystarczy przeczytać kilkanaście takich książek, aby ulec ich wpływom, zwłaszcza, jeśli czytelnik odnosi się do książki bezkrytycznie. Wydaje się nam, iż i przed wojną nietylko złe otoczenie, ale i zła książka miała swoją niepoślednią rolę w procesie t. zw. wysferzania się. Podobne objawy zaczynamy obserwować i obecnie. Nie są one oczywiście jeszcze zastraszające, ale wszelkie zło niszczyć należy w zarodku.

Nie mamy nic wspólnego z ową nieliczną gromadką tych niepiśmiennych, którzy zresztą pod wpływem ohydnej propagandy niemieckiej, w pierwszych dniach naszej niepodległości, niszczyli bezmyślnie książki lub kartki bezcennych białych krulków używali zamiast bibułki do palenia. Ludzi takich było zresztą bardzo niewiele.

My chcemy czytać!

Najlepszy dowód, że biblioteka w naszym Domu Pawłowickim cieszy się ogromnym powodzeniem nietylko wśród nas, uczestników kursu, ale i wśród okolicznych wiciarzy, którzy książki te poprostu polykają.

Niech więc komisje biblioteczne, działające w powiatach i w województwach zwrócą szczególną uwagę na jakość książek zwłaszcza w bibliotekach przeznaczonych dla młodzieży.

Przy tej sposobności pragniemy stwierdzić, iż taka np. książka St. Pignonia „Z Komborni w świat” zyskała sobie ogromną sympatię wśród młodzieży wiciowej, co świadczy wyraźnie o tym, że taka właśnie lektura jest przez naszych kolegów uważana za „prawdziwą”, za najbardziej odpowiadającą naszej mentalności.

Zwracamy się do Kolegów na tej drodze, aby zechcieli w tej sprawie wypowiedzieć się publicznie.

48 słuchaczy (ek)
kursu letniego
U. L. w Pawłowicach

Brak dobrej książki, ułatwiającej pracę świetlicową i organizacyjną odczuwamy wszyscy — zarówno Koła, jak i wyższe ogniwa organizacyjne, a tym samym i my — to jest Wydział Wydawniczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, wszystkie bowiem zapotrzebowania zmuszeni jesteśmy odkładać z braku odpowiednich wydawnictw, w szczególności zaś wyczerpujących śpiewników, materiałów do inscenizacji oraz odpowiednich sztuk teatralnych.

Brak ten może być usunięty jedynie przez wspólny wysilek wszystkich „WICIARZY”. Chodzi tu jedynie o pieniądze i sami winniśmy zagadnienie to rozwiązać, wszelkich bowiem materiałów dostarczą nam starsi, pracujący w tych działach, Koleżanki i Koledzy.

Nie mając żadnych funduszy na powyższy cel, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do wszystkich Kół, Związków Sąsiedzkich, Powiatowych i Wojewódzkich o pomoc finansową. Pożyczka ta zostanie zwrócona książkami tak naszych, jak i obcych wydawnictw.

Będzie to jednocześnie akcja biblioteczna i wydawnicza.

Wszelkie wpłaty na powyższy cel przyjmujemy i należy je wpłacać na konto P. K. O. Nr. 1-1199 (Wydział Wydawniczy „Wici”). Zwrot naszego zadłużenia zostanie dokonany w sposób następujący:

Za połowę (50 proc.) wpłaconej sumy książki zostaną wysłane w ciągu pierwszego miesiąca, za pozostałą zaś sumę (50 proc.) — w okresie 6-cio miesięcznym, licząc od dnia wpłaty.

Nikt na tym nie straci, bowiem za pieniądze, które jakże często leżą bezużytecznie w kasie Koła, można będzie wydać cały szereg tak potrzebnych nam książek, jednocześnie zaś zaopatrzyć nasze biblioteki w doborowe wydawnictwa.

Poza tym Koła, które przyjdą nam z wyjątkową pomocą, uzyskają cenne premie książkowe.

Czekamy więc na pierwsze wpłaty i przypominamy, że dwa razy daje, kto prędko daje.

Przy wpłatach prosimy podawać dokładny adres pisemem czytelnym, z jednoczesnym dopiskiem — NA AKCJĘ WYDAWNICZĄ.

O przebiegu akcji informować będziemy na lamach naszego pisma.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY „WICI”

JACEK M. ORLIK

Ostatnia wiosna wojny

na ziemi niemieckiej

Wiosna roku 1945. Sachsenland. Przy pięknych, schłodzonych domkach i willach niemieckich panów kwitną białe owocowe drzewa. Pachnie kwieciami jabłoni i czereśni na asfaltowych wstęgach autostrad, po których raz po raz przejeżdżają limuzyny i ciężarowe auta. Wiosna jest piękna, pogodna. Niemki orzą gromadnie pole zaprzężonymi w krowy i woly pługami. Niema na polach mężczyźni, niema i koni. Wszyscy oni na frontach... budują ciągle nową Europę... ach nie! przepraszam — już tylko poświęcają się dla rozstrzygnięcia ostatniego głównego zadania „heilmafiand”: być, albo nie być! Jeśli spotkasz na polach pracującego mężczyznę to jeniec wojenny albo robotnik obco krajowiec, zabrany na łapanekach po wsiach i miasteczkach gdzieś nad znieprawioną Wisłą, czy Tamizą... I tych jest tutaj dużo. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Wszyscy chodzą smutni, z rękami popękkanymi od pracy, ciężkiej pracy od świtu do późnych godzin nocy.

Zdawałoby się, że wiosna czterdziestego piątego roku jest tu taka sama, jak w wielu innych wiosnach, a jednak nie! Coś popsuło się już tego roku, niebo nad „Sachsami” stało się niebem codziennie i co noc warczących motorów tysięcy samolotów, niebem spadających bomb i kul. Oto Sachsenland bowiem stał się tym skrawkiem niemieckiej ziemi, który ściśnięty został w żelazne obroże ze wszech stron zbliżającego się frontu. Od wschodu słychać było coraz głośniejsze, coraz donioślejsze grzmoty armat Armii Czerwonej i Wojska Polskiego od zachodu szli śpiesznie naprzód po siedemdziesiąt kilometrów dziennie Amerykanie.

W dzień i noc nie ustawały alarmy lotnicze. Samoloty alianckie wisały stale teraz na niemieckim niebie. Ludzie ze wstrętem i błędym przerażeniem uciekali z miast, a nawet większych wsi chcąc za wszelką cenę dożyć do końca wojny, który czuć było już namacalnie w powietrzu.

W restauracjach po wioskach Niemcy wysiadali całe godziny przy głośnikach w skupieniu wysłuchując komunikatów z frontu pełnych kłamstw i fałszu. Oslawiony hitlerowski łgarz minister propagandy dr Goebbels ciągle jeszcze bujał po dawnym szwabów, a przede wszystkim za pomocą podległego mu niemieckiego radia i prasy. Te też drżały ruce Grety i Annemarie na rosnący pomruk dział zbliżającego się wschodniego frontu. Drogi napłynęły się teraz ciężkimi wozami niemieckich uciekinierów, że nie można było się prześliznąć.

I tu historia się powtórzyła. Na

niemieckich drogach widziałeś ją w jotę Polskę z trzydziestego dziewiątego roku. Bomby sypiące się z nieba, szybko posuwające się fronty, ucieczka. Lecz dokąd ci szkopi uciekają? Na zachód! Lecz o dziwo, z zachodu nadciąga druga niekończąca się kolumna uciekinierów. Zapytani skąd i dokąd. Odpowiadają, że od Berlina, a... uciekają na wschód. W głowie się popsuło zupełnie tym szwabom. Polakom patrzącym na tę karuzelę jest jakoś przyjemnie, a błogo na sercu. Chociaż tyle sprawiedliwości na świecie, chociaż tyle nagrody, odwetu dla narodu największych zbrodniarzy świata, dla twórców tylu koncentracyjnych obozów, więzień i publicznych egzekucji. Ot przyszedł czas, że i oni nie mają miejsca na ziemi!

Alianckie samoloty zrzucają na polach niemieckich biel ulotek, które natychmiast smarkacze z Hitlerjugend zbierają i palą, jako wrogię, a więc kłamstwo, nieprawdę, eszastwo i... mówiąc po niemiecku... świństwo! Z tych ulotek, kto je podzielił gdzieś ukradkiem na polu, czy w lesie można było się dowiedzieć o położeniu frontu, o tym, że Berlin już atakują ruskie czołgi, czy odczytać po francusku, angielsku, niemiecku i polsku do żołnierzy niemieckich, aby rzucali broń, przebierali się w cywilne ubrania itd.

Na murach miast i wsi rozlepione malowane barwnie afisze. Jeden przedstawiał swastykę ze złamanymi dwoma ramionami okoloną kołem. Drugi krzycał napisami: „Wer bist Du? Haase oder Werwolf?” Wszystkie drogi, wszystkie wjazdy do miast, miasteczek i wsi zamknięte zaporami przeciwczołgowymi. Śmieszne były te zapory, dziecienna obrona. Parę helek sosnowych, szczypta kamieni i to wapińska mała powstrzymała potężny pochód czołgów, ciężkich czołgów rosyjskich, amerykańskich, czy angielskich!

Powołano pod broń wszystkich starych dziadów, przeważnie weteranów i inwalidów z pierwszej wojny światowej, ubrano ich w śmieszne mundury. Nazwano to „Volksturm”. Te dziady miały powstrzymać napór frontów! Uzbrojone w stare francuskie karabiny i w pancerne pięści, mieli zbijać wszystkie czołgi i ścinać całą „wraż” piechotę.

Mało tego! Pod broń powołano... niemieckie dzieci! Umundurowano je w specjalnie na ten cel poszyte mundury, nowe i do każdego malca dopasowane. Utworzono specjalne szkoły wojenne, gdzie tych smarkaczy hitlerowskich, zatrutych jadem

nienawiści do wszystkich narodów szkolono w pruskiej dyscyplinie i sztuce wojennej. Widziałem takie kompanie Hitlerjugend ganiające po polach; na jedną drużynę przydzielony był jeden, dwa karabiny, dwa trzy helmy. To potem pchało się na front, na tym miało się nadzieje wszystkie. Może o tych smarkaczach, tych młodych, wściekłych pieskach myślał Hitler, mówiąc, że zwycięży dopiero jego... ostatni batalion, z nową bronią niemiecką... Hm!

Coraz ciśnieć, coraz okropnieć na ziemi Sachsów. Alarmy lotnicze ustały, ogłoszono teraz alarmy pancerne. A więc krótkie sygnały miały oznaczać zbliżanie się albo ruskich, albo amerykańskich czołgów. Teraz szkopy pospuszczały głowy, byli jednak tacy, co jeszcze wierzyli w... zwycięstwo Niemiec.

— Naród niemiecki nigdy nie przegrał i przegrać nie może! Hitler nie dopuści nigdy do przegranej. Mamy tyle i tyle milionów żołnierzy na frontach, nowe rezerwy idą na front, a wkrótce zostanie przesłana na front i użyta nowa broń.

Byli i tacy, a tych było wśród Niemców bardzo mało, którzy myśleli trzeźwiej. Rozmawiam przypadkowo z jednym z Niemców, byłem feldfeblem z pierwszej wojny światowej. Ten mówi do mnie:

— My przegramy teraz... na zawzięcie. Pan, jako Polak szczęśliwy.

Dlaczego? — pytam mojego rozmówcy, ciekaw, bo wszak kontaktu żadnego nie mam ze światem, nie wiem, co się dzieje w polityce.

— Dlaczego? Wasza Polska będzie wolna i inne państwa słowiańskie będą wolne. Pan wróci do swojego heimat, będzie pan pracował i żył szczęśliwie. Pan będzie wolny człowiek... A my... Niemcy... muszą wiecznie zginać kark, my przegrywamy i przegramy już całkowicie! Pan wie, co, to znaczy? Tyle ludzi bez nóg, bez rąk, bez jutra. Biada zwyciężonym!

— Tak — mówię obserwując czerwona, przekrwioną twarz Niemca. Dlaczego zaczynaliście wojnę? Niemiec ma gniew w twarzy.

— Polska winna! Bo nie chciała dać nam Gdańska, Korytarza itd.

Tak gruszek na jabłoni — pomyślałem i przestałem rozmawiać z szwabem. Wszyscy oni jednak myślą, jednako rozumieją. Myślą i rozumieją mózgiem Hitlera, Goebelsa czy Himmlera! Byli, są i będą jednacy przez całe wieki! Szkoda, że tak mało ich wyginęło na frontach.

Nadchodzą pierwsze dni maja. Ziemia drży, ach mało, w kierunkach frontów już nocami błyska.

Już i w stolicy Saksonii w zbombardowanym Dreźnie piękne historyczne nosy na Łabie podminowano. A więc kończy się „państwo Bojaźni Bożej” kończy zarozumiały pyszałkowi „Reich”, a hasło „ein Führer, ein Volk, ein Sieg” już dzisiaj wydaje się śmiesznym. Kto chciał walczyć niesprawiedliwością, mordem milionów ludzi cywilnych, nie mających nic wspólnego z wojną — ten musiał przegrać!

Oto czekamy na koniec wojny, my: niewolnicy, wyrobownicy, skazańcy z za drutów kolczastych obozów. Kto z nas przeżyje dzisiaj i jutro, ten przeżyje wojnę i zobaczy kiedyś daleko zostawioną Ojczyznę i może spotka jeszcze swoich, jeśli tam... nie poumierali w obozach... Boże! Boże! Przeżyliśmy tyle nalołów, tyle głodu i męki... sześć lat tułaczki, sześć lat nieszczęścia, a dzisiaj zginąć? Jeszcze w górze latają samoloty, jeszcze gdzieś daleko słychać grzmoty. Słońce wiosny pachnie jabłonią i czereśnią. Świat jest piękny, gdy kończy się wojna. Jest dziwnie. Nie można się nic dowiedzieć od szwabów, od nikogo, co właściwie jest na świecie... Samoloty nie bombardują, nie strzelają... zapory dla czołgów ktoś rozrzucił, rozwalił, a czuwający w okopach z „pancernymi pięściami”, starcy z „Volksturm” opuścili już dawno stanowiska.

Wczoraj podało radio podobno wiadomość o śmierci Hitlera. Powiedziano urzędowo, że Hitler przeszedł do „Volksturm” i jako bohater zginął w obronie Berlina. Podobno Niemcy wysłuchali tego stojąc i milcząc. My, między sobą mówimy poprostu, że nabral złota i zwiął zagranicę, pewnie gdzieś do Szwajcarii, albo... Hiszpanii i... żyje sobie spokojnie i używa.

Ulicami, drogami przewalają się kolumny aut. Jedno wyprzedza drugie.auta są wojskowe. Żołnierze, którzy z taką butą maszerowali przez całą Europę, gniotąc ją gwoździemi własnych butów, paląc i niszcząc wszystko co było wartościowe do życia, żołnierze ci „soldaten”, którzy ze swym uzbrojeniem stali już kilkanaście kilometrów od... Moskwy, oto rozbici, zgnieceni, wystraszeni śmiertelnie, polyskując krzyżami na kołnierzach i piersiach, blachami z pod Stalingradu, Warszawy itd. uciekają rozbieni do... obozów jeńców wojennych, za druty kolczaste! Więcej w panicznym strachu od Ruskich w stronę Amerykanów. Wiedzą doskonale, co może ich czekać w obozach na Wschodzie, w nagrodę za wymordowanie tylu tysięcy niewolników radzieckich w obozach koncentracyjnych.

(D. c. n.)

Z uchwał Zjazdu w Gdańsku

Wojewódzki Walny Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Gdańsku, który odbył się w Sopocie przy ulicy Chopina 16 w dniu 7 lipca 1946 r.

1) Wzywa koła do rozbudowy życia świetlicowego, pracy artystycznej jak śpiew, teatr, muzyka w takim kierunku i na takim poziomie, ażeby wytworzyć naturalną, miłą i szczerą atmosferę, która by usunęła tak rozpanoszone w obecnym okresie pijactwo.

2) Domaga się przywrócenia pełnego samorządu terytorialnego na obszarze państwa i przeprowadzenia wolnych wyborów do rad gromadzkich, gminnych, powiatowych i wojewódzkich.

3) Pragnie pogłębienia i odrodzenia moralnego młodzieży w oparciu o zasadę etyki, braterstwa i sprawiedliwości, podkreśla doniosłą wartość idei chrześcijańskiej w życiu narodu. Dlatego wzywa do przestrzegania idei Chrystusowych braterstwa, miłości bliźniego i sprawiedliwości oraz do oparcia na nich codziennego postępowania każdego człowieka.

Równocześnie podkreśla, że nadużywanie idei chrześcijańskiej do celów politycznych i osobistych spotka się ze zdecydowanym sprzeciwem młodzieży chłopskiej.

4) Domaga się jak najszybszego nadania własności tymczasowo objętych gospodarstw rolnych, gospodarstw hodowlanych i zakładów rzemieślniczych osobom odpowiadającym zawodowo bez względu na przynależność partyjną oraz o zapewnienie ze strony odpowiedzialnych czynników warunków bezpieczeństwa i rozwoju dla indywidualnych warsztatów pracy co przyczyni się do podniesienia stopy życiowej i rozwoju kulturalnego.

5) Wyraża przekonanie, iż wszyscy chłopci znajdują się w szeregach jednego stronnictwa chłopskiego, które w swojej pracy kierować się będzie głęboko pojętym interesem wsi, dobra narodu polskiego.

6) Na odcinku prac wychowawczych widzi inne organizacje młodzieżowe, stwierdza potrzebę i gotowość współpracy z nimi na zasadzie równości i wzajemnego poszanowania swej odrębności ideowej i organizacyjnej, a kategorycznie przeciwstawia się tendencjom narzucenia supremacji przez jedne organizacje innym.

7) Wzywa całe społeczeństwo zarówno tych, którzy od wieków trwają

na tych ziemiach jak i tych, którzy przybyli z innych terenów polskich, ażeby usunęli wszystkie drobne uprzedzenia, a wyciągnęli ręce do sąsiedzkiej, gromadzkiej współpracy, wytworzenia silnej więzi Państwa, zmierzając do ugruntowania na zasadach wzajemnego szacunku i poczucia przynależności do jednego narodu.

8) Z zadowoleniem wita akcję Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” zmierzającą do zagospodarowania folwarków poniemieckich po przez tworzenie spółdzielni parcelacyjno-osadniczych.

Członkowie Woj. Z. M. W. „Wici” w Gdańsku starać się będą przychodzić Wiciarzom w tej akcji z wszelką możliwą pomocą.

9) Z ubolewaniem stwierdza, iż metody walki politycznej stosowane w politycznym życiu polskim są niezgodne z etyką i kulturalnymi zwyczajami obowiązującymi w demokratycznym życiu politycznym.

10) Wzywa całą młodzież wiejską i wszystkich młodych, z ruchem wiciowym związanych do czynnej współpracy w celu rozwoju naszej organizacji i ugruntowania braterskiego zblżenia wszystkich ludzi pracy.

11) Wzywa wszystkich członków Związku do energicznej pracy w kołach, a w szczególności do wypełnienia i przestrzegania obowiązków członkowskich, opłacenia składek, prenumerowania i czytania organu Związku i propagowania idei wiciowej.

12) Docenia wielką rolę, jaką w odbudowie życia gospodarczego Polski na spółdzielczość może wywiązać się ze swych zadań tylko w tym wypadku, gdy będzie przywrócona podstawowa zasada decydowania o sprawach zrzeszonych w niej członków i w związku z tym domaga się przywrócenia w spółdzielczości pełnego samorządu na wszystkich szczeblach organizacyjnych.

13) Uważa za szkodliwe wciąganie przez partie polityczne organizacji młodzieżowych w wir doraźnych, demoralizujących młodzież rozgrywek politycznych.

Głównym i podstawowym zadaniem organizacji młodzieżowych jest wychowanie młodego pokolenia na rzetelnych o twardym charakterze i świadomych obywateli Państwa.

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” chce tym założeniom nadal pozostać wiernym.

Kto winien?

Istnieją pewne prawdy powszechnie uznane. Do takich niewątpliwie należy „Młodzież jest przyszłością narodu”, „Takie będą narody, jakie jej młodzieży chowanie”.

Jednym z ważnych czynników kształcących i wychowawczych są wycieczki. O ich znaczeniu chyba nie trzeba się przekonywać. Okresem najbardziej sprzyjającym do urządzania wycieczek dla młodzieży szkolnej jest koniec roku szkolnego. Oczywiście jest rzeczą, że należy młodzieży stworzyć najbardziej sprzyjające warunki do urządzania wycieczek. Lecz tu jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska. Bo oto dla wycieczek władze kolejowe udzielają zniżek 33%. Czyżby istotnie nie można było dla młodzieży szkolnej uzyskać wydatniejszych zniżek kolejowych? Czyżby nie należałoby co najmniej odwrócić tego stosunku i ceny biletów obniżyć do 33% normalnej ceny? Sądzę, że można. Wszak w Polsce sanacyjnej można było organizować nawet bezpłatne przejazdy na

kolejach w pewnych okresach roku. Czyżby w obecnej Polsce demokratycznej stosunek czynników odpowiednich miał być inny, gorszy niż przed wojną.

Komu na tym zależy? Kto ponosi winę za taki stan rzeczy?

Rzecz wydawać się może blaha dla niejednego, lecz jest sprawą pierwszorzędno znaczenia dla dziecka polskiego chłopca i robotnika, oraz inteligenta pracującego. Czyżby tylko młodzież rodziców szabrowników miała przywilej przejazdu kolejami?

Bo ludzi pracy nie stać na to, żeby w obecnych, warunkach dzieci i młodzież wysyłać na wycieczkę nawet krótszą. Czas najwyższy, aby czynniki kompetentne zmieniły ten stan rzeczy.

Udostępnić należy młodzieży, szkolnej i zorganizowanej grupowo przejazdy państwowymi środkami komunikacyjnymi na warunkach najbardziej dogodnych i dostepnych.

A. Klimkiewicz

KOMUNIKAT

Funduszu Stypendialnego im. Macieja Rataja

W sprawie ubiegania się o stypendia na rok szkolny 1946/47.

O stypendia ubiegać się mogą:

a) uczniowie pochodzenia chłopskiego ze szkół zawodowych i ogólnokształcących wszystkich stopni oraz słuchacze uniwersytetów ludowych i kursów korespondencyjnych.

b) synowie i córki inteligencji pracującej na wsi, o ile są uczniami wyżej wymienionych szkół.

Przy udzielaniu stypendiów Zarząd Funduszu zwróci szczególną uwagę na akademików, kończących studia.

Każdy kandydat winien nadać:

- 1) umotywowane podanie,
- 2) życiorys,
- 3) zaświadczenie szkolne,
- 4) zaświadczenie urzędu gminnego o stanie majątkowym i warunkach materialnych,
- 5) pismo szkoły względnie

Bratniej Pomocy, wykazujące inne stypendia, jakie kandydat otrzymuje, bądź świadczące o niekorzystaniu z innych stypendiów i pomocy,

6) zaświadczenie organizacji, do której należy kandydat lub jego rodzice,

7) zobowiązanie się do całkowitego zwrotu otrzymanych sum stypendialnych, które stypendysta winien oddać w ciągu dziesięciu lat, licząc od chwili ukończenia studiów

Zaświadczenia, których nie można uzyskać w okresie wakacyjnym, należy nadsyłać po rozpoczęciu roku szkolnego.

Podania należy nadsyłać pod adresem:

Fundusz Stypendialny Ruchu Ludowego im. M. Rataja, Łódź, Al. Kościuszki 45.

Do wychowanków Un. W. w Tywonii i Grzędzie

Koleżanki i Koledzy!

Po okresie ciężkiej niewoli znowu znaleźliśmy się w Wolnej, Demokratycznej już Polsce. Nasz trud i walka nie poszły na marne. Z morza łez i krwi poczęta Rzeczpospolita Ludowa Wojna rzuciła nas w różne strony świata, dziś ściągamy do kraju by odbudować to co zostało zburzone, otrzeć łzy sierotom, wdowom i kalekom, zagoić rany jakie przyniosła wojna polskiemu społeczeństwu. Dla pokrzepienia serc wyszła inicjatywa żeby skrzyknąć znowu naszą gromadę na dumanie, i gromadnie przemyśleć drogę, po której nam iść wypada.

Nasi wychowawcy żyją. Kol.

Ogarkowa redaguje pisma ludowe dla młodzieży i kobiet, kol. Janicek Olszowski, o którym pisaliśmy już pośmiertne wspomnienie, pracuje w TUL. Nasz Zeus kol. Szafranski pracuje w Izbie Roln. Dawajcie wieści o wszystkich koleżankach i kolegach, byśmy mogli ustalić datę i miejsce dumania.

Piszcie na adresy:

W Tropaczyńska Ogarkowa, Warszawa, Smulikowskiego 1; Jan Olszowski, Warszawa, Smulikowskiego 1, TUL.; Szmigulan Mikolaj, Wrocław, Krasińskiego 26, „Wici”; Wójcik Władysław, Wzgórze, pocz. Bełzyce, pow. Lublin.

Nowe Licea Rolnicze w Poznaniu i okolicy

1. Państwowe Męskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Poznaniu pod kierownictwem inż. W. Zembała — Dyrektora Państwowej Szkoły Ogrodnictwa w Poznaniu. Adres Uczelni: P. M. L. G. W. w Poznaniu ul. Dąbrowskiego 159 (Państwowa Szkoła Ogrodnictwa). Telefon 37-43. Gospodarstwo szkolne Edwardowo w ramach Poznania. Szkoła posiada internat.

2. Państwowe żeńskie Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Rokietnicy pod Poznaniem (18 km od Poznania) pod kierownictwem in. J. Niezabitowskiej b. Wizytatorki Szkół Rolniczych K. O. S. we Lwowie. Adres Uczelni: P. Z. L. G. W. w Rokietnicy. Poczta Rokietnica.

Telefon Rokietnica 4. Gospodarstwo szkolne w miejscu. Szkoła posiada internat.

Doskonałe położenie obydwu uczelni, piękne gospodarstwa szkolniowe, doskonały dobór sił profesorskich z Poznania i wybitne kierownictwo tak pod względem pedagogicznym jak i fachowym — daje rękojmę właściwego poziomu i rozwoju obydwu uczelni. Nowymi szkołami licealnymi powinna interesować się przede wszystkim ta młodzież, która chce pracować dla lepszego jutra wsi polskiej.

Warunki przyjęcia: ukończenie gimnazjum, lub wykształcenie równorzędne.

Walny Zjazd Mazurskiego Zw. Mł. Wiejsk. „Wici” w Olsztynie

Zjazd odbył się w Olsztynie dnia 14.VII.1946 r. początek o godz. 13-ej. Obecnych 92 delegatów.

Porządek obrad:

1) Otwarcie Zjazdu, powitania, wybór prezydium.

2) Stwierdzenie prawomocności Walnego Zjazdu.

3) Przyjęcie regulaminu obrad.

4) Referat: Zadania Związku w dobie obecnej.

5) Wybór Komisji: a) Matki, b) Statutowej, c) Wnioskowej.

6) Sprawozdanie Tymczasowego Zarządu Mazur, Zw. Mł. „Wici”.

7) Sprawozdanie Tymczasowej Komisji Rewizyjnej.

8) Dyskusja nad sprawozdania i referatem.

9) Przyjęcie zmian statutu Mazur, Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”.

10) Zatwierdzenie planu pracy i budżetu.

11) Wybór władz Woj. Zw. Mł. Wiej. „Wici”.

b) Komisji Rewizyjnej

c) Sądu Koleżeńskiego.

12) Wolne wnioski, zamknięcie Zjazdu.

Zjazd otworzył prezes Tymczasowego Zarządu Wojewódzkiego Z. M. W. „Wici” kol. Wach Władysław, obrazując spustoszenie materialne i duchowe dokonane przez wojnę i podkreślając, że jedynie przez silną organizację i wyteżoną własną pracę dojdzie młodzież wiejska do obranego przez siebie celu. Następnie na wezwanie przewodniczącego zebrani uczyli jednomyślnym milczeniem poległych i zmarłych przywódców Ruchu Ludowego, oraz porańdowanych przez hitlerowców bojowników o polskość Ziemi Mazursko-Warmińskiej.

Do Prezydium zostali powołani kol. Włodarski z Niborka, kol. Sagałówna ze Szczytna, kol. Sokół z Olsztyna, kol. Barabasz ze Skajwot, kol. Pokrzywnicki z Ostródy oraz kol. Narwojsz z Giżycka. Na sekretarza została powołana kol. Lacińska Janina.

JERZY NOWOSIELSKI

Szczeście Hani

Komedia ludowa w trzech aktach

Cena 40 zł.

Do nabycia w Wydziale Wydawniczym Z. M. W. R. P. „WICI” Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pok. 212

Zaprojektowany przez kol. Wachę w imieniu Tymczasowego Zarządu regulamin obrad został przyjęty jednogłośnie.

Kol. Kuligowski członek Prezydium Zarządu Głównego w wyczerpującej referacie na temat „Zadania Związku w dobie obecnej” mówił o ruchu wiciowym przedwojennym i obecnym i na tym tle zobrazował rolę jaką Związek nasz winien odegrać w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym kraju.

Wybrano jednogłośnie komisję matkę, statutową i wnioskową w następującym składzie: Przewodniczący — kol. Stelmach. Członkowie: kol. Grabowski, kol. Krawczyk.

c) Wnioskową: Przewodniczący: kol. Sokół. Członkowie: kol. Kalinowski, Baryła, Ambroziak, Wołczak.

Sprawozdanie z działalności Tymczasowego Zarządu Mazurskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” złożył kierownik Związku kol. Jan Stelmach. W uzupełnieniu sprawozdania głos zabrał kol. Wach stwierdzając, że zorganizowanie i obsługa naszych 40 Kół jest zasługą wyłącznie kierownika organizacyjnego, który często po kilkadziesiąt km udawał się od wioski do wioski szerząc ideologię „Wiciową”. Zarząd Wojewódzki dopomagał tylko kierownikowi w pracy na miejscu w Olsztynie. Następnie skarbnik kol. Sasin złożył sprawozdanie kasowe. Przewodniczący tymczasowej Komisji Rewizyjnej kol. Różycki Stefan złożył sprawozdanie z dokonanej rewizji działalności Zarządu Tymczasowego oraz gospodarki Związku i postawił wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium. Wniosek został uchwalony jednogłośnie.

W dyskusji jaka wywiązała się nad referatem kol. Kuligowskiego oraz sprawozdaniami zabierali głos delegaci omawiając przede wszystkim sprawy wychowawcze. Poruszano również sprawę ludności miejscowej, oraz zbratania różnych elementów ludnościowych składających się na zaludnienie naszego Okręgu.

Kol. Stelmach w imieniu Komisji Statutowej zreferował zmiany jakie należy wprowadzić w naszym statucie ażeby przyjął on formę i treść taką samą jaką posiadają statuty innych Związków Wojewódzkich.

Statut Mazurskiego Związku był statutem tymczasowym opracowanym pośpiesznie przez parę osób i dlatego ma wiele stron ujemnych w porównaniu ze statutem który chcemy przyjąć. Kol. Stelmach omówił punkty po punkcie różnice zachodzące między obu statutami.

Zaprojektowane przez Komisję Statutowe zmiany w dotychczasowym

statucie zjazd przyjął jednogłośnie.

Następnie kol. Stelmach zreferował zebrany projekt planu pracy na okres do następnego Walnego Zjazdu, zaś kol. Sasin przedstawił zjazdowi projekt Zarządu, Komisji Rewizyjnej, oraz Sądu Koleżeńskiego. Projekt Komisji Matki po wprowadzeniu nieznacznych zmian został przyjęty jednogłośnie.

Przewodniczący Komisji Wnioskowej odczytał zebrany delegatom szereg wniosków, które załączamy do niniejszego protokołu. Wszystkie wnioski przeszły przez aklamację. W wolnych wnioskach zabrał głos kier. U. L. w Morażu kol. Beniek, który omówił szeroko pracę swojego uniwersytetu, warunki przyjęcia na uniwersytet, oraz zachęcił młodzież do wstępowania na U. L.

Kol. Różycki omówił sprawę rozprawienia kredytów budowlanych w wysokości 3 mil. zł. przyznanych Związkowi przez Państwowy Bank Rolny na zakup prosiąt dla członków Związku jako kredyt 9 miesięczny. Sprawa ta wzbudziła powszechne zainteresowanie i zjazd polecił Zarządowi jej sfinalizowanie.

Kol. Sokół ogłosił zebrany że w przyszłym roku szkolnym w pow. olsztyńskim 30-tu kol. i koleżanek może się kształcić w szkołach rolniczych na koszt państwa i wezwał do zapisywania się do tych szkół.

Zjazd zakończono odśpiewaniem Roty.

Przewodniczący Sekretarz
(W. Wach) (J. Lacińska).

Skład Zarządu:

Prezes — Władysław Wach, I-y wiceprezes Feliks Murawa, II-y wiceprezes — Ludwik Borek, sekretarz — Janina Lacińska, Skarbnik — Bolesław Sasin, Kierownik — Jan Stelmach, Członkowie Zarządu: Edward Baryła, Felicja Myszkówna, Zygmunt Wiśniosz, Antoni Włodarski, Leon Wywrot, Bernard Barabasz, Zastępcy: Sabina Sagałówna, Irena Dorejko, Zygmunt Pokrzywnicki, Kazimierz Waciekowski

Skład Komisji Rewizyjnej:

Przewodniczący — Stefan Różycki, Członkowie — Bronisław Sokół, Wacław Gregorczyk, Zastępcy — Bolesław Szafarzyński, Kazimierz Krawczyk.

Skład Sądu Koleżeńskiego:

Przewodniczący — Kalinowski Franciszek, Członkowie — Wilmowski Bogdan, Beniek Jan, Tuśkiński Julian, Lipiński Zbigniew.

Zastępcy — Ficek Jerzy, Pogonowska Bronisława.

Na teren Woj. Mazurskiego przybyła ludność polska z rozmaitych stron kraju i zamieszkała obok ludności polskiej miejscowej, zamieszkującej te ziemie od wieków.

Walny Zjazd Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Olsztynie nawołuje wszystkich do braterskiej współpracy przy odbudowie kraju i zementowania wszystkich dzielnic Polski. Wspólność pochodzenia całej ludności polskiej nie ulega wątpliwości, dlatego należy z wyjątkową serdecznością odnosić się do tych wszystkich, którzy oparli się całkowicie zgermanizowaniu. Zjazd potępi wszystkie elementy, które dopuszczają się nadużyć w stosunku do ludności miejscowej i wzywa całą młodzież wiejską do zdecydowanej walki z nadużyciami i wyzyskiem ludności miejscowej.

Walny Zjazd delegatów Woj. Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Olsztynie stwierdza, że rozbudowa i ustrój oparty na sprawiedliwości społecznej zagwarantować może tylko ścisła współpraca warstwy chłopskiej i robotniczej, oparta o poszanowanie praw jednostki. Współpraca ta polegać winna na współsądszeniu i współgospodarowaniu, a nie na panowaniu jednej warstwy nad drugą.

Zjazd domaga się od kierowników wiejskich ugrupowań politycznych, aby w pracy swej stanęli na gruncie potrzeb i interesów wsi, na gruncie woji chłopskiej zmierzającej do niczym nie skrepowanego rozwoju jednostki i aby odrzucili to wszystko co ugrupowania chłopskie dzieli i kłóci.

ZOFIA TURSKA

Kościuszko we Francji

Działalność Społeczno - Oświatowa w latach 1792 — 1815.

Cena 35 zł.
Str. 56

Do nabycia w Wydziale Wydawniczym Z. M. W. R. P. „WICI” Warszawa, Al. Jerozolimskie 85, pok. 212

Zjazd wyraża przekonanie, że interes państwa, narodu i wsi polskiej wymaga istnienia jednej tylko chłopskiej organizacji politycznej. Założenia ideowe istniejących chłopskich grupowań politycznych nie są przeszkodą do zjednoczenia Ruchu Ludowego tylko wpływy wrozie interesom ludu utrzymują stan własni i walk politycznych na wsł w celu osłabienia osiągnięć warstwy chłopskiej w dobie dokonujących się przemian społecznych i ustrojowych.

Wobec potwornych wypadków jakie zaszły na terenie Kielc, Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Olsztynie stwierdza, że młodzież wiciowa była jest i będzie bojowniczką o wolność i godność człowieka.

Zasady moralności chrześcijańskiej winny być przestrzegane. Zjazd potępia szynkowanie, przeladowanie, jak też i uprzywilejowanie kogokolwiek ze względu na jego narodowość, rasę, wyznanie, czy też przekonania.

Zjazd szczególnie potępia inspiratorów zbrodni kieleckiej, która winna być przez czynniki społeczne zbadana i wyjaśniona.

Winnych wywołania i wykonania zbrodni kieleckiej należy ukarać z całą surowością prawa.

Walny Zjazd Zw. Mł. Wiejsk. „Wici” potępia działalność band dywersyjnych, które wprowadzają chaos w życie Narodu i przeszkadzają w odbudowie i zagospodarowaniu Państwa. Zjazd wzywa władze, bezpieczeństwa do szybkiego

zlikwidowania band NSZ i WIN oraz innych trudniących się rozbójnictwem i łupieżstwem.

Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Olsztynie w zdecydowany sposób przeciwstawia się jakimkolwiek próbom okrojania praw Narodu Polskiego do Ziem Odzyskanych oraz próbom zamierzającym do odrodzenia Niemiec, gdyż byłoby to zapowiedź nowej agresji i nowej zawieruchy wojennej. Zjazd wyraża przekonanie, że jedyni będący jeszcze w granicach Niemiec naród serbołużycki winien uzyskać niezależny byt państwowy i stanąć do współpracy wszystkich narodów słowiańskich.

Zjazd odbywający się w przeddzień rocznicy grunwaldzkiej wyraża przekonanie, że sojusz wszystkich narodów słowiańskich na zasadzie równi z równymi i wolni z wolnymi jest gwarancją długotrwałego pokoju w Europie.

Walny Zjazd Związku Młodzieży

Wiejskiej „Wici” w Olsztynie dostraga się całkowitego zrealizowania manifestu PKWN w dziedzinie zupełnej bezpłatności nauczania, przez udostępnienie wszystkim dostępu do szkół, zorganizowania burs i stypendiów dla młodzieży wiejskiej. Zjazd zwraca się do władz szkolnych z apelem o otoczenie szczególną troską i opieką kulturalną ludności zamieszkującej ziemie mazurską i warmijską, przez stworzenie odpowiedniej ilości świetlic i bibliotek.

Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Olsztynie uważa, że podstawą wychowawczą w życiu gromadnym jest udział chłopów w samorządzie terytorialnym, gospodarczym i spółdzielczym. Zjazd domaga się natychmiastowego przeprowadzenia wyborów do samorządu terytorialnego, gospodarczego i spółdzielczego.

Walny Zjazd Związku Młodzieży

Wiejskiej „Wici” w Olsztynie apeluje do całej młodzieży chłopskiej o czynny i żywy udział w pracach Związku Saponocy Chłopskiej, który podejmuje trud zorganizowania zawodowego wsi.

Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” wzywa Ministerstwo Informacji i Propagandy do podjęcia właściwych prac w dziedzinie repolonizacji Ziem Odzyskanych, a w szczególności do wznowienia prasy polskiej.

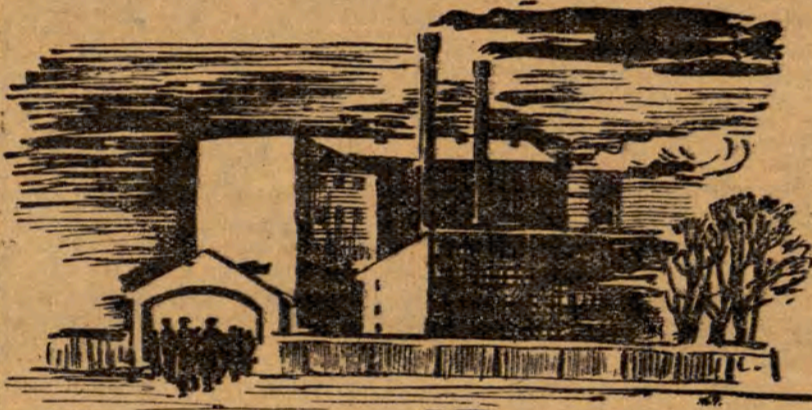
Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Olsztynie zwraca się do Ministerstwa Ziem Odzyskanych o opracowanie nowych zasad osadnictwa, które mogłoby zakończyć proces zasiedlania i zagospodarowania tych ziem już w roku przyszłym.

Zjazd wyraża zdziwienie, że repatrianci przybyli z za Buga po zbiorach ub. r., nie mają należytego wyżywienia i muszą korzystać z kart żywnościowych II-giej kategorii, przysługującej osobom niepracującym.

Zjazd stwierdza istnienie głodu wśród ludności repatriowanej i domaga się przyścia jej ze skuteczną pomocą.

Zjazd domaga się rychłego ogłoszenia warunków nabycia i wpłaty należności za grunt, zabudowania i ruchomości.

Zjazd stwierdza, że do całkowitego zagospodarowania wsi na ziemiach odzyskanych potrzebna jest większa pomoc w inwentarzu żywym dla całej ludności, a szczególnie dla ludności miejscowej.



MIECZYŚLAW MŁUDZIK

U południowych braci Słowian

Jakiś brzdąc krzyknął: Żywió drug Tito. Podchwycili: — Żywió! Mała dziewczynka wydekłamała nadspodziewanie długie okrzyk na cześć demokratycznej federacji narodów jugosłowiańskich. Wielu spośród nas było zachwyconych tak efektywnym przeszkoleniem. Zda je mi się jednak, że nie pomylę się gdy powiem, że nie wszyscy. Wszyscy dostaliśmy róże, którymi my z koleji musieliśmy potem obdarzyć inne dzieci na korytarzu.

W drodze powrotnej zwiedzamy młode dziewczęta na wychowawczynie do przedszkoli, a dalej wydział medyczny uniwersytetu zagrzebskiego.

×

Kiedy indziej oglądamy bogate zbiory Muzeum Etnograficznego. Jest to coś, co daje prawdziwe, najczystsze przeżycie, coś — co porywa i ośniewa. Te zbiory — to prawdziwa egzotyka, bo tak przecież mało zna-

na, a tak o wiele cudniejsza od tego, co nauczono nas uznawać za egzotyczne. — Czymże wobec tego, co zobaczyliśmy w górnych salach Muzeum, są ekspozyty z Hawaj, Nowej Gwinei, z Bantu, Konga czy pld. Ameryki, z Indii, Chin lub Japonii, które oglądamy na dole?

Przejdźcie na górę jest przejściem w krainę bajki. Wprawdzie stroje ludowe są w Jugosławii użyciu o wiele, wiele powszechniejszym niż u nas, ale przecież nie zdarza się spotkać w jednym miejscu i w jednym czasie tyle typów strojów naraz, reprezentujących wszystkie regiony Jugosławii.

W oszklonych gablotach stoją manekiny, odziane w stroje cudne, misternie wyszywane, przepyszne w kolorach. Oto stroje chorwackie: białe, długie do kostek suknie, wyszywane tak bogato, że właściwie zdają się jednym płatem kwiatów, sfaldowanym na kształt sukni. Bufiaste rękawy od ramion do prze-

7) gubu dłoni haftowane w te same wzory, co i cala suknia, a spodem — niby biała piana — koronki. Na głowie czepki — roziskrzane od kolorowych paciorków, lub wysokie czepce podobne do biskupińskich z poznańskiego. Na szyję zakładają kobiety czerwone korale lub naszyjniki ze srebrnych monet. Na nogi kładę skarpety czerwone, pomarańczowe i żółte pasy lub wyszywane we wzory, podobne do naszych huculskich, i kierzce z czubami zadartymi do góry, wiązane kolorowymi wstążkami. Noszą też suknie białe, nakryte białym fartuchem, przez który wzorzystym pasem przewijają się wyszycia, — bluzki z białymi bufiastymi rękawami — a na to kaftan modry lub granatowy, ale tak misternie i tak bogato wyszywany, że wydaje się fantazją malarską lub strojem z bajki, a nie rzeczywistym odzieniem. Mężczyźni w białych spodniach, w czarnych butach z cholewami, w bufiastej koszuli z wyszywaniem gorsem i przepasanej ozdobnym pasem, noszą skrzące się od paciorków, kółeczek, frendzli ser-

daki i granatowe kapoty, złote, żółte i czerwone od haftów. Bywają też spodnie długie do kostek, szerokie jak spódnice i plisowane.

Najsliczniejsze są stroje dalmatyńskie. Bluzki o niezmiernie bufiastych, wzorzystych rękawach, ale smukłe w pasie. Suknie długie, obszyte koronkami. A z góry do dołu pasy, wstęgi haftowane w precudne kwiaty, coś — czego się nie da opowiedzieć. To trzeba zobaczyć. Do tego dochodzi wzorzysta chusta, narzucona na ramiona i sięgająca na plecach do pasa, a na głowę czepki; — od pasa długi, cudnej roboty fartuch. Na określenie piękna tych strojów brak słów. Zasadniczym elementem, stanowiącym o ich pięknie jest barwa i haft; — wyszycia bogactwem swym, różnorodnością pomysłów i doskonałą techniką wykonania zdolne są zachwycić najbardziej wytrawnego i wymagającego znawcę; — takich artystycznych pomysłów mógłby pozazdrościć prostym chłopkom jugosłowiańskim nie jeden artysta malarz, nie jedna artystka haftciarka. I to wszystko utwierdza

„SCHADENFREUDE” „Walki Młodych”

Z nieklamną radością zamieszczono w ostatnim numerze „Walki Młodych” artykuł Tadeusza Reka p. t. „Wici nad przepaścią”.

Zamieszczono go skwapliwie, w całości, na honorowym miejscu, mimo tego, iż to pierwszy numer po zlocie Krajowym Z. W. M. u.

Widocznie Redakcji „Walki Młodych” tak przypadł on do gustu, że uważała za stosowne natychmiast z niego skorzystać, zaopatrując go ciekawym dopiskiem poniższej treści:

„Pod powyższym tytułem czytamy w ostatnim numerze „Nowego Wyzwolenia” następujący artykuł Tadeusza Reka.

Tym razem o polityce Michał Jagła w ZMWRP „Wici”, wypowiedział się jeden z najstarszych działaczy wiciowych, współtwórca wiciowej teorii agraryzmu — nawiasem dodajemy: człowiek, który reprezentował raczej prawe skrzydło wiciowego światopoglądu w czasach, gdy M. Jagła bliższy był Romanowi Dmowskiemu niż St. Milkowskiemu”.

Porównania bywają niebezpieczne. Od Reka chcąc pogłębić w opinii rzekomego sprawcę wszystkich „nieszcześć wiciowych”, przyrównał go do Prezesa PSL. — Redakcja „Walki Młodych” idzie według utartego szablonu dalej i już przebąkuje o Romanie Dmowskim.

Z całą ścisłością można by przewidzieć następujące porównanie... i... jeszcze następne — aż do „kolla boracionisty” włącznie.

Ale skoro już mowa o Romanie Dmowskim to przypatrzmy się jego poglądom na zagadnienie tak dziś aktualne: Polska i Rosja.

Muszę przyznać, że chociaż w „owych czasach” należałem do waczących czynników z poglądami Dmowskiego na zagadnienia ustrojowe i społeczno-gospodarcze — to jednak,

Z książki jego „Świat powojenny i Polska”, wydanie III, Warszawa 1932 przytoczymy tu kilka wyjątków.

Nasz stosunek do Rosji w przeszłości określa Dmowski na str. 135 w sposób następujący:

„W najważniejszym dla losów naszej ojczyzny dwuwiekowym okresie dziejów rosyjskich, który się zaczął od Piotra Wielkiego, a zakończył w wojnie 1914-18 roku, bezwład polityczny i upadek myśli państwowej w Polsce sprawił, żeśmy w stosunku do Rosji musieli się zdobyć tylko na odruchy, które, jeżeli służyły jakimś celom, to nie naszym”.

„Nasza walka z Rosją w XIX stuleciu dała liczne karty poświęcenia i męczeństwa, zrodziła największą poezję patriotyzmu, jaką świat widział, ale w tej walce myśli nasza nie męźniała, nie hartowała się, nie pogłębiała; przeciwnie, wyrodniała i coraz bardziej dzieciętniała, nasz stosunek do Rosji stał się coraz bardziej beznamiętnym i coraz bardziej upokarzającym”.

Gdy po ostatnim, najbardziej już

jeśli idzie o poglądy na zagadnienie „Polska i Rosja — byłem istotnie bliżej poglądów Dmowskiego niż np. autorów „czcicieli diabła”.

I tu nawet redakcja „Walki Młodych” przyzna mi słusność.

Nie sądzę bowiem, by „Walka Młodych” mogła potępić tego rodzaju poglądy na sprawę rzeczowego stosunku Polski do Rosji, głoszone w czasach panowania „legendy o wyprawie kijowskiej”, a więc w czasach, kiedy niestety „Walki Młodych”, ani jako pisma, ani jako związku jeszcze nie było.

Michał Jagła

Poglądy R. Dmowskiego na zagadnienie: Polska i Rosja

niedoleżnym powstaniu, w którym znów służyliśmy za narzędzie wrogów, w psychologii narodu polskiego rozpoczął się głęboki przełom — nie uczynił on wszakże naszego stosunku do Rosji, ani mądrzejszym ani bardziej godnym narodu samostannego”.

Na temat wojny polsko-sowieckiej w r. 1919-20 pisze Dmowski na str. 227:

„Właściwie, od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, nie mieliśmy żadnych dowodów na to, żeby Sowiety na serio przedsiębrały wyprawę na Polskę w celu jej zniszczenia. Jeżeliśmy widzieli bolszewików pod Warszawą w r. 1920, była to tylko konsekwencja wyprawy kijowskiej, mającej na celu oderwanie Ukrainy od Rosji”.

Pisząc o przewrocie w Rosji i o głębokich przemianach, jakie temu przewrotowi towarzyszyły, zauważa Dmowski na 135 str.:

„Jeżeli my z tych zmian nie będziemy sobie zdawali sprawy, drożej za to zapłacimy, niż ktokolwiek. Przy naszym położeniu geograficznym, musimy znać Rosję i rozumieć wytwarzające się obecnie warunki jej istnienia lepiej niż jakikolwiek inny naród w Europie — inaczej nie znajdziemy w stosunku do niej właściwej drogi i łatwo nas będzie użyć, jak już używano nas, za narzędzie polityki cudzej”.

Trzeba się przede wszystkim nauczyć myśleć o Rosji, czegośmy nigdy naprawdę nie umieli”.

Niemal proroczo brzmią słowa Dmowskiego, które czytamy na stronie 141:

„Rosja istnieje dziś, jako nasz sąsiad, i to sąsiad najważniejszy, jak to przyszłość niezawodnie pokaze. Pomimo bowiem całego starania, jakie wykazują Niemcy w zaprzęgnięciu naszej uwagi, zanosi się

na to, że ich rola i znaczenie, dziś jeszcze ogromne, stopniowo zmniejszą się, gdy tymczasem zdaniem moim, Rosja zbliża się do roli pierwszorzędnej w stosunkach światowych. Naród nasz musi sobie jasno zdawać sprawę z jej położenia i z roli, która jej w świecie przypada i musi dobrze wiedzieć, do czego sam dąży w stosunku do Rosji. To jest najtrudniejszy dla myśli polskiej, ale napewno najważniejszy dla przyszłości polskiej dział naszej polityki zewnętrznej”.

Ta dziedzina wymaga wiele pracy nie tylko za względu na dotychczasowy stan myśli polskiej, ale także ze względu na to, że na tym terenie krzyżują się najrozmaitsze interesy, czasem obce, bądź pozornie przyjazne bądź wyraźnie wrogie, które usiłują i będą usiłowały wyzyskać nas dla siebie”.

„Trzeba przede wszystkim oczyścić nasz grunt umysłowy, ustrząsnąć z niego chwasty, które powstały po dawnych, smutnych czasach i które dziś wysiewa bądź operujące na beznamiętności ludzkiej kondycje polityczne, bądź obce czynniki, wpływami swymi przenikające do naszego państwa”.

„Pomocnik organizacyjny”

to książka, bez której nie może istnieć i rozwijać się żadne Koło „Wici”.

Do nabycia w Wydziale Wydawniczym „Wici” — Warszawa Al. Jerozolimskie 85. pok 212. w cenie 100 zł.

mnie jeszcze w miłości i podziwie dla samorodnej sztuki ludowej, która jest początkiem i końcem, jest najwyższym — bo najprostszym — wyrazem sztuki. Stąd bierze się wszelka sztuka i dotąd zmierza.

W innych salach wiszą pasy, wyszywane i wybijane miedzią, srebrem i złotem. Cudnie inkrustowane pochwy na krucice, stare pistolety misternej roboty, trzewiki i buty skórzane, haftowane zielonymi nićmi.

A dalej — instrumenty muzyczne. Geśle, tambury, liry, kobzy, fujarki, — dipie dalmatyńskie, chorwackie svizale i zurlę, instrumenty, jakich u nas się nie spotyka. Obok tego fotografie z uroczystości weselnych, poszczególne fragmenty zwyczajowe i widowskie.

Gdzie indziej — naczynia żelazne, gliniane, drewniane łyżki o rzeźbionych trzonkach, rzeźbione talerze, malowane garnuszki. Zawieszony na łańcuchu garnek do gotowania na wolnym ogniu; — to jeszcze z czasu, kiedy nie znano pieców na wsi.

I tak mijamy krok za krokiem — sala za salą — porozwieszane

na ścianach i porozmieszczane na stoiskach przedmioty.

Otoki, kunsztownie rzeźbione kołowrotki, wrzeczona, przęślice. To znów modele domków, kościołów, meczetów, — młynów wodnych. Z tych ostatnich zaciekawia nas najbardziej t. zw. volenica, młyn pływający. Takie młyny spotykaliśmy później na Sawie. Zmieniają one dowolnie — w miarę potrzeby — swoje miejsce postoju i w ten sposób obsługują nadbrzeżną ludność rolniczą. Obok starodawne, nieużywane już dziś narzędzia rolnicze, drewniane sochy, radła, ornice, lemiesz, — jarmna na woly. Gdzie indziej porozwieszane zasuwki i zamki do drzwi; — niektóre z nich to prawdziwy majstersztyk kowalskiej roboty.

Tu serdaki i kozuchy chorwackie i slawońskie, torby skórzane, pasy, — stroje weselne, wieńce żniwne, jarmna na wodę z wyrzezanymi w drzewie ornamentami.

To znów całkowite, naturalnej wielkości wnętrza chat z kompletnym urządzeniem; — łóżka nakryte samodziałem, ze śpiętrzonymi do sufit poduszkami,

stoly, kufry rzeźbione, garnki i talerze, kolyski, obrazy, nawet kwiaty w doniczkach na oknie. To są izby żywcem przeniesione ze wsi tu, do miasta, do sal muzealnych.

I znowu wraca się do gablotek ze strojami, które aż mienia się w oczach. — Godzinami można patrzeć na nie i odkrywać coraz nowe szczegóły, coraz nowe cuda.

Postanawiam — jeśli Bóg da — wrócić tu kiedyś jeszcze.

SLJEME I SAMOBOR

Nasi jugosłowiańscy gospodarze nie dają nam się nudzić. Wszystek czas, wolny od uczestniczenia w kongresie, poświęcamy na bliższe i dalsze wycieczki.

Kiedy idzie się ulicami Zagrzebia, to poprzez głębokie wyrwy ulic widać daleko poza miastem pasmo gór i granatowych lasów. Najbliższy a zarazem najwyższy szczyt z tego pasma nazywa się Sljeme i góruje nad dachami kamienic i szczytami kościołów. Pewnego dnia całe towarzystwo ładuje się do samobchodów. Pytamy, dokąd nas wiozą. — Na Sljeme! — Na Sljeme? A — to pięknie!

Od Zagrzebia na szczyt tej góry odległość 20 klm. — do podnóża 8 klm. Reszta — to wspaniała, serpentyna wijąca się droga na szczyt Sljeme. Po drodze mijamy wspaniałe ogrody i winnice. W winnicach wre praca; — wśród zielonych, osypanych srebrnym pyłem liści winogron czerwienią się jak maki barwne bluzki dziewcząt. To znów mijamy wracające z targu kobiety; — obie ręce mają wolne, a na głowach dźwigają olbrzymie kosze lub dzbany. Jest to południowy sposób noszenia ciężarów, ale tylko u kobiet. Na głowę zakładają okrągłą podkładkę, owiniętą w wełnianą krajkę, która lagodzi ucisk ciężaru. Na to stawiają kosz czy pleciony baniak i zachowując zdumiewającą równowagę, bez podtrzymywania go rękami, ruszają w swoją drogę. Kiedy ogląda się grupę takich kobiet — przypominają się karawany kobiet - niewolnic gdzieś z dalekiego Konga, dźwigające — podobnie jak tutaj — olbrzymie dzbany na głowach.

(Dalszy ciąg nastąpi)

STEFAN WIESIOLEK

II Wojewódzki Zjazd „Wici” w Warszawie

W dniu 7 lipca odbył się Zwyczajny Walny Zjazd Delegatów Woj. Związku Młodz. Wiej. „Wici”.

W olbrzymiej sali b. szpitala Ujazdowskiego zgromadziło się ponad 600 koleżanek i kolegów przybyłych nawet z najodleglejszych powiatów województwa. Mimo rozpoczynających się żniw, młodzież Wiciowa nie zalaowała trudu i czasu przybywając licznymi delegacjami kół bądź też jako zwykli uczestnicy, by wysłuchać sprawozdań ustępującego Zarządu, ocenić prace dotychczasowe, wybrać nowe władze Związku, przedyskutować i utrwalić plan pracy na nowy okres następnego roku oraz wyrazić swe troski i dążenia w realizowaniu naszych założeń ideowych, w budowie Polski Ludowej.

Liczny udział przedstawicieli organizacji i instytucji społecznych i zawodowych świadczy o dużym zainteresowaniu starszego społeczeństwa ruchem Wiciowym.

I tak pośród młodych Wiciowców zasiadli przedstawiciele Woj. Rady Narodowej ob. Kurpiewski, Kuratorium Okr. Szk. ob. Kaczyński Teodor, Z. N. P. ob. Rulewicz Jan, S. L. — ob. Tomczyk Zofia, P. S. L. — ob. Gójski Józef, Zw. Sam. Chł. — ob. Cegiello Aniela, Zw. Rew. Spół. R. P. — ob. Frelek, Ch. T. P. D. — kol. Siennicki Al., T. U. L. — kol. Zadróżny, Izby Rolniczej — ob. Nowak Jan, U. L. w Gluchowie — dyr. Kołodziejek, Woj. Rady Spółdz.-Osadniczej — ob. Kalenkiewicz, Redakcji „Wici” — kol. Młudzik oraz kierownik Zarz. Głównego — kol. Jagusztyn Wl. Spośród organizacji młodzieżowych był tylko przedstawiciel Z. W. M. — kol. Słabiński.

Po otwarciu Zjazdu przez prezesa Związku kol. Fabijańskiego Stanisława liczni mówcy spośród gości podkreślali wielkość zadań, jakie „Wici” realizuje na polu kult.-oświatowym, wychowania, przysposobienia zawodowego i t. p. wśród szerokich rzesz społeczeństwa zwłaszcza chłopskiego.

Po jednych pełnych powagi słowach rzuconych przez gości do „Gromady Wiciowej” wygłosił kol. Jagusztyn Władysław obszerny referat p. t. „Zadania Ruchu Ludowego w dobie obecnej”. Piekne i mocne słowa, jakie padały z trybuny znajdowały żywy oddźwięk wśród słuchaczy, czego dowodem były liczne

oklaski. Widać było, że masy Wiciowe zgodne są całkowicie z kierownictwem.

W sprawozdaniu z działalności Związku Woj. w okresie od 9 grudnia 1945 r. kol. Wasik Wincenty przedstawił całokształt dokonanej pracy. Sprawozdawca stwierdził, że mimo wielkich trudności jak brak lokali na sekretariaty i świetlice, brak zrozumienia wśród starszego społeczeństwa i niejednokrotnie władz, mimo ciężkich warunków materialnych, na jakie napotykalimy i napotykamy, dzięki postawie zdobywczej młodego pokolenia chłopskiego, Młodzież Wiciowa przeszkody łamie i prace związkowe prowadzi. Skromny nasz dorobek organizacyjny wyraża się w liczbie 483 kół zorganizowanych w 18 Związkach Powiatowych obejmujących pełnoprawnych, posiadających legitymacje 12.825 członków. W pozostałych trzech powiatach woj. warszawskiego zaczynają powstawać pierwsze komórki wiciowe.

W okresie sprawozdawczym odbyły się w II powiatach dłuższe powiatowe kursy ideowo-programowe i oświatowo-świeclicowe, oraz szereg konferencji i kursów gminnych. Kilkadziesiąt kompletów samokształceniowych pracowało nad podniesieniem swej wiedzy ogólnej. Czynnich, stałych świetlic organizacyjnych jest 65. Urządzonych zostało około 500 przedstawień, chórów conajmniej dwugłosowych jest 25. W 105 zespołach przysposobienia rolniczego brało udział 926 Wiciarzy.

W zakresie wychowania fizycznego stawiamy pierwsze kroki. Włożyliśmy duży wkład w akcję parcelacyjno-osadniczą, dając z naszego Związku inspektora wojewódzkiego i 9 instruktorów powiatowych.

Następnie kol. Dąbrowska Grażyna w sprawozdaniu kasowym dała obraz gospodarki finansowej Związku, stwierdzając, że podstawą jej są fundusze własne i subsydia Zarządu Głównego „Wici”.

Plan pracy Związku na rok następny nakreślił kierownik Związku kol. Wiesiołek Stefan.

Ożywiona dyskusja dała wyraz zainteresowań zebranych. Po dyskusji przystąpiono do wyboru nowych władz Związku. W wyniku głosowania weszli do Zarządu Koledzy: Kułigowski Kazimierz, Panasiuk Stefan, Kalbarczyk Władysław, Wiesiołek Stefan, Rurkówna Kazimiera,

Szczerba Czesław, Matłęga Ryszard, Wójtowicz Jerzy, Fijałkowski Tadeusz, Ponikowski Marian, Osica Franciszek i Skowron Ludwik.

Do Kom. Rew. zostali wybrani Koledzy: Dąbrowska, Nodzykowski i Nowak. W gronie Sądu Koleżeńskiego zasiada Koledzy: Fabijański St., Rejniak J., Makowski T., Sawicki, Kujawa.

Pod koniec obrad Zjazd uchwalił następujące rezolucje:

I. Zebrana na Walnym Zjeździe Delegatów Zw. Mł. Wiej. „Wici” w Warszawie w dniu 7 lipca 1946 r. młodzież chłopska województwa warszawskiego oddaje hołd bojownikom Ruchu Ludowego poległym z rąk bratobójczych w walce o utrwalenie zasad demokracji opartej o deklarację ideowo-programową Zw. Mł. Wiej. R. P. „Wici”. Wyrażamy niezłomną wolę dalszego kroczenia po drodze wytkniętej przez bohaterską śmierć naszych ojców i braci.

II. Ruch młodzieży wiejskiej świadom znaczenia oświaty jako podstawowego czynnika, dźwigającego państwo pod względem kulturalnym i gospodarczym, domaga się jak najszybszego wprowadzenia w całość rozciągłości nowozakreślonych reform oświatowych, od przedszkoli do wyższych szkół włącznie, szeroko rozbudowanego szkolnictwa zawodowego, rozwinięcia szerokiej akcji w zakresie burs i stypendiów, umożliwiającej masom młodzieży wiejskiej kształcenie się we wszystkich warunkach.

III. W związku z obniżeniem się poziomu moralnego młodzieży na skutek 6-letniej okupacji występuje potrzeba wychowania młodego człowieka, uspołecznionego i twórczego, przystosowanego do nowej rzeczywistości. Uniwersytety ludowe jako instytucje wychowawcze młodzieży wiejskiej winny mieć zapewnioną opiekę ze strony całego społeczeństwa chłopskiego.

IV. Związek Młodzieży Wiejskiej, pracujący na odcinku społeczno-oświatowym domaga się przydzielenia mu odpowiednich pomieszczeń na biura i świetlice konieczne w pracy na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Dotychczasowy stan rzeczy w tej dziedzinie musi ulec jak najszybszej zmianie.

V. W związku z trudnościami mieszkaniowymi na terenie stolicy Związek Młodzieży Wiejskiej popiera inicjatywę Zarządu Głównego zmierzającą do

budowy własnego chłopskiego domu w Warszawie.

VI. Doceniając dotychczasowe osiągnięcia na odcinku reformy rolnej domagamy się dalszej przebudowy ustroju rolnego przez planowe dokończenie parcelacji, a w szczególności dobr martwej ręki, komasację, meliorację, upelnorolnienie gospodarstw karłowatych i zorganizowaną akcję osadniczą na ziemiach Odzyskanych. Wierzymy, że należyte pokierowanie akcją osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego znacznie przyczynia się do stworzenia zdrowych warunków w rolnictwie.

VII. Związek Młodzieży Wiejskiej stojąc na stanowisku przebudowy ustroju gospodarczego w oparciu o zasady spółdzielczości domaga się od czynników międzynarodowych uzdrowienia obecnego stanu rzeczy na tym odcinku przez wolne demokratyczne wybory na wszystkich szczeblach organizacyjnych spółdzielczości.

VIII. Ze względu na niepokojący stan zdrowia na wsi, brak lekarzy, szpitali i środków leczniczych, opieki nad matką i dzieckiem, młodzież chłopska domaga się unormowania honorariów za wizyty lekarskie i opłat za środki lecznicze oraz zorganizowania gęstej sieci ośrodków zdrowia na wsi.

XI. Młodzież wiejska wzywa swych ojców zgrupowanych w politycznym Ruchu Ludowym do zaprzestania niepotrzebnych tarć, szkodzących przede wszystkim wsi. Tylko prawdziwie rzetelne stanowisko w realizowaniu głośzonych hasel zdobywa serce młodzieży i ma w nich gorące zwolenników. Walny Zjazd Z. M. W. „Wici” stoi zdecydowanie na stanowisku jedności ruchu młodzieży wiejskiej. Obecnie są nam wszelkie próby rozbicia. Jedności tej gotowi jesteśmy bronić wszelkimi siłami. Wyrażamy głęboką nadzieję, że chwilowe rozbicie Ruchu Ludowego nie będzie miało trwałych podstaw. Dążyć będziemy do jak najszybszego zjednoczenia, co stawiamy sobie jako cel.

XII. Zjazd Delegatów stojąc na stanowisku dalszego systematycznego rozszerzania i pogłębiania pracy związkowej zwraca się z gorącym apelem do wszystkich członków o jak najczynniejszą pracę na wszystkich szczeblach życia organizacyjnego. Niech nam przyświeca we wszystkich ciężkich chwilach pracy i walki — cel, jakim jest

Zjazd w Lublinie

14 lipca odbył się Zjazd Delegatów naszego Związku. W auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — największej sali w Lublinie zebrało się ponad 1000 delegatów i gości ze wszystkich stron lubelszczyzny.

Już w przeddzień w sobotę przybywali pierwsi delegaci. W niedzielę od samego rana rowerami, furmankami, koleją, autobusami, czym kto mógł przybywał do Lublina na swój Zjazd Wiciowy. Obok Koleżanek i Kolegów przybyli licznie goście — przedstawiciele Władz, urzędów i różnych Instytucji i Związków, oraz dawni starsi Wiciarze, by razem z nami radzić nad przebytą drogą i wytyczaniem dalszych planów.

Punktualnie o godzinie 10-tej hymnem „Do Niebieskich Powal” rozpoczął się Zjazd, który otworzył i przewodniczył na nim Prezes Związku kol. Lejwoda.

Burzą niemilkających oklasków powitali zebrani specjalnie przybyłych na Zjazd: p. Ministra Oświaty Czesława Wycecha i Prezesa Honorowego Związku kol. Nieckę Józefa. Witano ich serdecznie jako dawnych Wiciarzy Lubelszczyzny, jako tych, co z ziemią naszą lubelską żyli się w swej pracy i walce, którzy wyszli do tej pracy z szeregów naszego Ruchu.

To też w wielkim skupieniu wysłuchaliśmy przemówienia pana Ministra poświęconego dzisiejszej sytuacji powojennej w kraju i roli jaka nam w tym życiu przypada. Nie mniej żywo słuchaliśmy słów kol. Niecki, który jako nestor Ruchu Młodzieży Wiejskiej w Polsce dał nam obraz dotychczasowej pracy Związku, charakteru pracy naszej i jego wartości.

Po sprawozdaniu i krótkiej przerwie w dyskusji zabierali głos poszczególni delegaci.

Słyszeliśmy tu głosy terenu, o pracach Kół — trudnościach

sprawiedliwa dla wszystkich Polska Ludowa.

XIII. Młodzież Wiciowa zebrana na swoim wojewódzkim Zjeździe, stojąc twardo na gruncie równości i wolności człowieka, przepojona ideą współżycia i zasadami moralności chrześcijańskiej, potępia zdecydowanie wypadki kieleckie, gdzie siła i mord przekreśliły najprymitywniejsze uczucia ludzkie. Metody gwałtu nie mogą być nigdy środkiem realizowania celów, a różnice wyznania czy narodowości źródłem zbrodni.

Starą bojową pieśnią ludową „Gdy naród do boju” zakończono Zjazd.

o naszej walce z przeciwnościami i nieugiętej naszej postawie chłopskiej. Nie brakło też głosów o ostatnich wydarzeniach w kraju — o sytuacji bezpieczeństwa w lubelszczyźnie, — o tym wszystkim, z czym na co dzień spotykamy się w pracy. Głosy to były poważne — przepojone troską o dobro wsi i państwo, o wolność człowieka i o przyszłość Polski Ludowej.

Ten sam ton przejawiał się w dyskusji nad planem pracy, gdzie już wyraźnie starano się nakreślić to co młodzież wiciowa przez swą pracę ma wnieść do ulepszenia życia. Poziom dyskusji — reakcja sali na poszczególne głosy, jednolita postawa wszystkich dała wyraz, że trzecie młode pokolenie wiciowe przejmując dumnie tradycje dotychczasowego Ruchu Wiciowego — zaprawiwszy się w walkach Batalionów Chłopskich, właściwą chłopską drogą kroczy naprzód.

Uzupełnieniem dyskusji były rezolucje i wnioski opracowane przez specjalną komisję, które obejmowały swą treścią całość prac Związku, były wyrazem ścisłego połączenia Wiciarek i Wiciarzy Lubelszczyzny z całą gromadą Wiciową w Polsce.

Rozchodziliśmy się ze Zjazdu umocnieni i zespoleni wewnętrznie, wioząc do naszych wsi i pól — do naszych chat chłopskich — do matek i ojców naszych — do koleżanek i kolegów pozostających w domu — do wszystkiej młodzieży wiejskiej w Lubelszczyźnie — nasz entuzjazm, wiarę w nasze siły i wiarę w prawdziwą jaśniejszą przyszłość.

TADEUSZ BRZECHWA-BERNAŚ

Zegnanie Wsi

Dzisiaj krok mój wyrąbie ścieżkę smutku w ciszy.

Odchodzę.

Z mej wioski rodzinnej odchodzę.

Zdlawiony szept wierzb towarzyszy

chłodnej, jesiennej mej drodze.

Na młodych barkach dźwigam stary żal.

Woń macierzanki z miedz —

wspomnień żalobą —

Wiosko,

zegnaj

ja —

W sercu bagniet tęsknoty za tobą!

Czy jesteś już członkiem
Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici“?

Przegląd prasy słowiańskiej

„Przegląd Dziennego Druku” w numerze 67 donosi o posiedzeniu Gospodarczej Rady w Pradze, która się odbyła pod przewodnictwem b. prezesa rządu Zd. Fierlingera z udziałem ministra rolnictwa Durisa, a która obradowała nad podwyższeniem ceny buraków cukrowych i rzepy ze zbiorów w 1946 r.

Uchwalono podnieść ceny na te produkty w takim rozmiarze i formie, żeby nie wpłynęły one na zahamowanie spożycia cukru przez konsumenta. Uchwałę tę oraz inne dotyczące usprawnienia rolnictwa po okupacji hitlerowskiej przedłożono rządowi do wykonania.

MANIFESTACJA CZECHSKICH ROLNIKÓW

„Zemelskie Nowiny” (Rolnicze Nowiny organ czeskich rolników) donoszą o wielkiej manifestacji czeskich rolników w Karlowych Warach na której minister rolnictwa Duris oświadczył między innymi, że rolnictwo czeskie zdało już 75 proc. naznaczonego kontyngentu chlebnego. Do zupełnego wyrównania naznaczonego kontyngentu brakuje jeszcze 20.000 wagonów chleba.

Ne zdanie tej reszty kontyngentu według słów ministra naraziłoby kraj na ciężkie położenie gospodarcze na rynku zaopatrzenia — jak to się dzieje w innych krajach.

Minister apelował do rolników o zrozumienie państwowej sytuacji i o spełnienie swego obywatelskiego obowiązku, celem zdania resztującego kontyngentu oraz żeby siew wiosenny został w całym kraju należycie przeprowadzony.

SZKODY WOJENNE W CZECHOSŁOWACJI

„Inpress” w numerze 6 donosi, że według danych tymczasowych, szkody wyrządzone przez Niemców, wynoszą przeszło 300 miliardów koron. W samej tylko Słowacji wojna wyrządziła szkody na ogólną sumę 61 miliardów. Miarodajne czynniki podkreślają, że po ostatecznych obliczeniach cyfry te oczywiście będą większe.

W styczniu udzielono pożyczki na pokrycie tych szkód w wysokości 65 mil. koron Krajowemu Komitetowi Narodowemu w Pradze, a 100 milionów Krajowemu Komitetowi Nar-

dowemu w Bernie. Na odbudowę w listopadzie wyasygnowano 200 milionów koron.

„Rude Prawo” publikuje dane statystyczne o produkcji węgla w Czechosłowacji, a mianowicie: w styczniu b. r. wydobyto 1.644.600 ton węgla brunatnego i 1.225.000 ton węgla kamiennego.

Gdy się porówna dane ze stycznia r. b. z danymi statystycznymi z tegoż samego miesiąca w 1937 r., a które wyniosły: 1.503.733 ton węgla brunatnego, 1.232.633 ton węgla kamiennego, to zauważymy że produkcja węgla brunatnego w Czechosłowacji jest o 140.867 ton większa, a natomiast węgla kamiennego wydobywa się mniej o 7.533 ton.

Te dane statystyczne o wydobyciu węgla budzą w Czechosłowackich kołach gospodarczych optymizm, a prasa stwierdza że główną przyczyną tak znakomych wyników przemysłu węglowego jest upaństwowienie kopalń.

ZAKŁADY SKODA W PILZNIE PRODUKUJĄ TRAKTORY

„Inpress” w numerze 11 podaje, że znane powszechnie Zakłady Skoda w Pilźnie, które podczas wojny znacznie ucierpiały, przystąpiły do wyrobu samochodów i traktorów. Niedawno przedstawiły, pierwszy swój samochód osobowy, a w połowie marca b. r. oddany został do użytku pierwszy traktor.

Prasa Czechosłowacka donosi, że czzechosłowackie fabryki wagonów oddały 409 nowych wagonów do dyspozycji kolei w miesiącu lutym b. r. Przewidywany plan ogólnej produkcji został osiągnięty w 88 proc. W marcu przystąpiono do wyrobu nowoczesnych wagonów towarowych o nośności 20 ton.

„Selo” organ rolników jugosłowiańskich w numerze 590 poświęca wiele miejsca zagadnieniu Triestu, a między innymi w artykule wstępnym pisze, że Włosi wszelką siłą chcą przy sobie zatrzymać Triest, ponieważ dawał im olbrzymie dochody i jest punktem strategicznym o wielkim znaczeniu.

W zakończeniu „Selo” stwierdza, że Triest musi należeć do Jugosławii — ponieważ jej się sprawiedliwie należy.

„Glas Istre” w numerze 167, tak samo wiele poświęca miejsca Triestowi i zamieszcza list istrijskiego chłopca, w którym ten wspomina o ciężkiej niewoli pod faszystowskim reżimem przez 25 lat i nie na to lud istrijski walczył z faszystami, żeby znów miał iść pod cudze jarzmo. List tego chłopca Gaspara Babica z Selin, kończy się słowami, przekonania, że Istria musi należeć do Jugosławii, ponieważ tak chce cały naród istrijski.

„Rad” w numerze 21 bardzo nie pochlebnie wyraża się o wojskach polskich Andersa, które się znajdują w Triescie oraz koło Udina. W tym samym numerze tegoż pisma, jest szeroko omawiana sprawa Triestu. Jak widać z prasy słowian bałkańskich sprawa Triestu leży im na sercu, i będą słusznie walczyli za jego przyłączeniem do Jugosławii.

DOMY ZDROWIA W SŁOWACJI

„Prawda” słowacka wychodząca w Bratysławie w numerze 59 donosi, że narodajne czynniki w trosce o zdrowie, a zwłaszcza przyszłych generacji postanowiły w każdym okręgu pchudować ludowe domy zdrowia. Do ludowego domu zdrowia będą przyjmowani starcy oraz ludność na różne choroby, żeby pod fachową opieką lekarza szybko powracać do zdrowia.

i. b.

Odezwa Tow. Burs i Stypendiów Rzeczypospolitej Polski

Hasła, które współcześnie demokratyczna Polska wysuwa do realizacji na odcinku szkolnym:

powszechność kształcenia się młodzieży i dorosłych w szkołach powszechnych i średnich;

powszechność kształcenia się jednostek zdolnych i społecznie wartościowych w szkołach powszechnych, średnich i wyższych, wtedy dopiero staną się realnym programem działania, gdy zostaną wytworzone w tym zakresie odpowiednio sprzyjające warunki dla kształcenia się młodzieży w ogóle, a młodzieży wiejskiej w szczególności.

Jak wynika z danych młodzieży wiejskiej stanowiła w roku szkolnym 1935/36:

37% ogółu młodzieży w szóstych klasach szkoły powszechnej, 13% ogółu młodzieży kończącej ostatnie klasy szkoły średniej, 12,6% młodzieży na pierwszym roku studiów uniwersyteckich.

W szkołach wyższych zaś na 10 tysięcy mieszkańców Polski przypadało w r. szk. 1934/35 — 4,3 osób studiujących ze wsi, na 42,5 z miasta. Była to wielka krzywda młodzieży wiejskiej! Była to wielka szkoda wyrządzona kulturze polskiej! Był to czynnik hamujący siły rozwojowe Narodu i Państwa Polskiego!

Współczesna Polska demokratyczna na to pozwolić nie może i dlatego wprowadza do ustroju szkolnego dwa nowe czynniki:

1) sieć burs o charakterze społecznym, związanych ze środowiskiem wiejskim; i będących jego własnością, tworzonych w ośrodkach wyżej zorganizowanych szkół powszechnych i wyższych;

2) sieć gminnych funduszy stypendialnych i fundacji stypendialnych, organizowanych przez zainteresowane kształceniem młodzieży wiejskiej organizacje i grupy społeczne.

Bez burs i stypendiów mówienie o dostępności szkoły dla młodzieży niezamożnej, zwłaszcza młodzieży wiejskiej, byłoby pustym i bolesnym frazesem, zatem realizacja burs i stypendiów w nowym ustroju szkolnym, zgodnie z wyżej nakreślonymi zasadami, to sprawa bardzo ważna.

Do tej sprawy podejść musimy obecnie jeszcze bardziej żywo, bardziej ludzko aniżeli podchodzi się dziś do każdego innego, nawet bardzo ważnego, zagadnienia. Młodzież nasza, młodzież wiejska, przysłuchując się dyskusjom na temat udostępnienia szkoły szerokim masom społecznym, wierzy, że głoszone hasła — to żywy program, który obowiązuje w życiu Demokratycznej Polski. Dlatego tłumnie ruszyła do szkół średnich i wyższych

w okresie nędzy, nie mając potrzebnych ku temu środków, będąc niejednokrotnie w najokropniejszych warunkach materialnych i moralnych.

Z tych względów realizacja rozbudowy burs i stypendiów — to sprawa paląca!

Podjęło tę właśnie pracę na terenie Polski Towarzystwo Burs i Stypendiów Rzeczypospolitej Polskiej (TBS-RP).

W związku z powyższym, Zarząd Główny TBS-RP wzywa zorganizowaną Młodzież Wiejską, czynne Nauczycielstwo Polskie, Władze Samorządu Terytorialnego, Organizacje Gospodarcze, Społeczne, Spółdzielcze, ogół Działaczy Społecznych i Oświatowych, współpracujących z oświatowym ruchem ludowym do:

— organizowania Gminnych Kół TBS-RP, których zadaniem jest wyszukanie, rejestrowanie jednostek zdolnych i wartościowych i pomoc w kształceniu się wszystkim z terenu środowiska wiejskiego, którzy nie mają na to potrzebnych własnych środków;

— organizowanie Fundacji stypendialnych TBS-RP w ośrodkach szkół średnich, oraz w grupach społecznych, któreby gromadziły w środowiskach społecznych potrzebne środki na stypendia, podobnie jak Gminne Koła gromadzą na terenie gmin;

— czynnego współdziałania w pracach Oddziałów Powiatowych i Wojewódzkich TBS-RP, których zadaniem jest organizacja i budowa potrzebnych burs w ogóle oraz kierowania całokształtem życia organizacyjnego i stypendialnego.

Zapisujemy się więc na członków Kół i Fundacji Stypendialnych TBS-RP. Nie załujmy grosza na składki, dary i ofiary w rozbudowie ruchu organizacyjnego burs i stypendiów! Niech cała Polska pokryje się siecią Gminnych Kół i Fundacji Stypendialnych! Niech w pracy TBS-RP nie brakuje nikogo, komu droga jest wieś polska, komu droga jest kultura polska, komu jest drogą dobro Narodu i Państwa Polskiego!

Do pracy tej trzeba przystąpić zaraz! Nie można czekać tam, gdzie zimno i głód wyniszcza organizm najlepszych synów Polski do niedawna uczestników walk z zaborcą! Nie można czekać tam, gdzie nędza i nadmierny wysiłek łamią wolę, zabijają wiarę w prawdę wczoraj głoszoną, a dziś obowiązującą w realizacji — wiarę w demokrację!

Trzeba tu działać szybko! Trzeba tu działać zdecydowanie!

Prezydium Zarządu Głównego TBS-RP, Prezydium Rady Społecznej TBS-RP, Prezes Zarz. Gł. Prof. Stanisław Małkowski, Prezes Tymczasowej Rady Społecznej Min.

Czesław Wycech, Wiceprezes Zarz. Gł. Antoni Wiacek, Wiceprezes Tymcz. Rady Społ. Min. Franciszek Litwin, Sekretarz Inspektor Wiktor Kordowicz, Wiceprezes Rady Kazimierz Maj, Skarbnik Wojciech Pirog, Czł. Zarz. Inż. Zygmunt Gar-

stecki, Czł. Rady Dyr. Stanisław Tazbir, Czł. Zarz. Stanisław Kwiatkowski, Sekretarz Rady inż. Zygmunt Kobyliński, Czł. Zarz. Anna Wycechowa, Czł. Zarz. Mgr Maria Maniakówna.

Kurs powiatowy „Wici” w Głębczycach

W dniach od 10 do 15 lipca br. odbył się kurs Zw. Mł. Wiej. „Wici” na Śląsku Opolskim w mieście powiatowym w Głębczycach. Program kursu obejmował oprócz tematów ideologicznych, oświatowych — także i inne, a więc o przysposobieniu rolniczym, spółdzielczości, Sekcji Koleżanek itd.

Na kurs przybyło kilkadziesiąt osób z różnych stron powiatu, mimo czasu żniwnego, by wspólnie radzić nad sprawami wsi opolskiej, którą zamieszkuje, prawie wyłącznie ludność repatriantska ze Lwowa i jego okolic, czy Podola. Kurs rozpoczął się uroczystym nabożeństwem i w ciągu czterech dni do godz. 19-tej wygłaszane były referaty, połączone z dyskusjami.

W przerwach między wykładami i w czasie świetlicy rozbrzmiewały pieśni tęskliwe, to znów skoczne, humorystyczne w swej treści od Lwowa, a także wiciowe i śląskie. Piątego dnia, tj. w niedzielę zorganizowano wycieczkę do wsi Bernacice, gdzie stary wicarz, kol. Zaremba przygotował niespodziankę, przyjmując Wiciarki i Wicarzy w swym gospodarstwie i domu. Kapela wiejska rżnęła od ucha, wiciarki i wicarze tańczyli sier-

czyście, zachęceni przykładem kol. Zaremby. Pewną ilość czasu poświęcono nauce pieśni ludowych i inscenizacjom dożynkowym. Przed zmrokiem żegnano się z żalem, bo koleżanki i koledzy — sami repatrianci — nie zdążyli sobie o wszystkich sprawach bieżących opowiedzieć. Wśród słuchaczy były koleżanki, które w mundurze żołnierskim, z gorącym sercem szły zdobywać wolność dla Polski, a teraz pracują w gospodarstwach na własność im przydzielonym. Obserwując młodzież trzeba przyznać, że szybko dostosowała się do nowych warunków życia i pracy. Zapół jej, wielka werwa życia, dziarska postawa zapowiadają jak najbardziej pozytywne wyniki pracy na odziemczanym obszarze ziemi. Dobre czujemy się — powiadają — a gdy tęsknota cię męczy, zaśpiewaj sobie lwowską piosenkę, a myśli smutne opuszczą cię. Patrzeliśmy za odchodzącą młodzieżą do swych wsi trochę ze smutkiem, ale z wiarą, że idzie ona urządzać życie lepsze, szczęśliwsze w swych gromadach wiciowych.

Marian Frydych

Wydawnictwo Zachodnie

Rozpoczęła swą działalność nowa instytucja wydawnicza, specjalizująca się w problematyce zachodniej, — „Wydawnictwo Zachodnie” w Poznaniu. Jest ono owocem ideologicznej współpracy Zachodniej genji Prasowej, placówki utworzonej przez dziennikarzy, specjalizujących się w problematyce zachodniej i Polskiego Związku Zachodniego, instytucji społecznej, której zadaniem i celem jest „zachodnienie” polskiego społeczeństwa. Zbieżność zadań i zainteresowań daje w wyniku powstanie wydawnictwa, jakiego brak dawał się odczuwać. Jako pierwsza książka ukazuje się tom: „Odzyskane Ziemie — odzyskani ludzie”, zawierający cykl artykułów znanych publicystów, omawiający najistotniejsze zagadnienia Ziemi Odzyskanych. Drugim tomem, który w tych dniach ukaże się na półkach księgarskich, będzie praca, omawiająca rok odbudowy Niemiec po ostatecznej rękomo katastrofie p. t. „Niemcy rozgromione” pióra trzech publicystów, znawców zagadnienia B. Danielewskiego (życie polityczne),

J. Kolipińskiego (sprawy gospodarcze) i A. Rogalskiego (życie kulturalne). Jednocześnie ujrzą światło dzienne dwie dalsze książki: praca zbiorowa pt. „Łużycom wolność” i popularne pogadanki o Ziemiach Odzyskanych pióra dziennikarza i literata, Tadeusza Kraszewskiego pt. „Byli i będą nasze”.

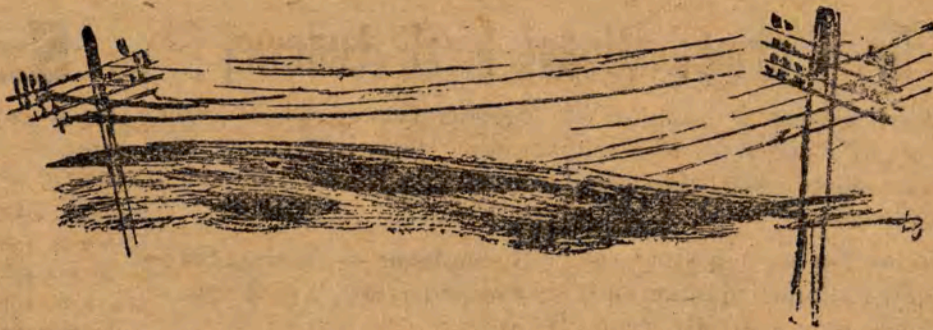
Na czas najbliższy zapowiada „Wydawnictwo Zachodnie” następujące prace, charakteryzujące zupełnie dokładnie zakres jego zainteresowań: tom dokumentarny w opracowaniu E. Serwańskiego pt. „Pruszków — Dułag 121”, M. Czekińskiej „Z biegiem Odry”, Z. Bednarza „Śląsk wierny Ojczyźnie”, A. Targa „Śląsk w czasie okupacji 1939 — 1945”, A. Spadowskiego i A. Męclewskiego „Ziemia prawie zapomniana”, R. Łyczynka „Szkice gospodarcze z Z. O.”.

Zapowiadane publikacje młodej instytucji wydawniczej wywołają z pewnością szerokie zainteresowanie w kręgach czytającej publiczności i przyczynią się do spopularyzowania polskiej idei zachodniej.

Telegram!

Wyszła świeżo z druku Jerzego Nowosielskiego komedia ludowa w 3 aktach p. t. „Szczęście Hani”.

Świat i Polska w tygodniu



WYMORDOWALI 12 MILJ. LUDZI

W rozbitej w trzy czwarte częściach przez bombowce alianckie — Norymberdze, w pięknym mieście w Bawarii, siedzisku hitleryzmu, ciągnie się już od długich miesięcy wielki proces przeciwko czołowym hitlerowcom, największym przestępcom wojennym, jakich znał kiedykolwiek świat, przybocznej drużynie Adolfa Hitlera, który przy pomocy tej bandyckiej drużyny wyrzucił całą prawie Europę do góry nogami, a miał ochotę zrobić to samo z całą kulą ziemską (w imię budowania nowego porządku...) gdyby tak los był dalej szczęśliwy, gdyby tak Niemcom było się dalej wiodło, jak z początku... Lecz dobry los zaoszczędził zraty i zguby światu. Zbrodniarzom powinieli się stopa — i „trafiła kosa na kamień” — i nadszedł wreszcie dzień, że zasedli na ławie oskarżonych. Proces norymberski pomału, wolno dobiega końca. Dzień po dniu zbliża się chwila, kiedy ustawią długim szeregiem szubienice i zarzucą na szyje szwabskich zbrodniarzy sznury, popuściarnie zwane w języku polskim stryczkami — aby wreszcie chociaż tyle: „sprawiedliwości stało się zadość”. Tyle... za miliony pomordowanych i spalonych żywcem w piecach krematoryjnych obozów koncentracyjnych, za ciężkie tysiące sierot, wdów i kalek.

Obecnie wygłaszają na procesie norymberskim swoje oskarżycielskie nowy prokuratorzy. Między innymi prokurator brytyjski Shawcross oskarżył 21 hitlerowskich przestępców wojennych o wymordowanie 12 milionów ludzi. Podsądni są odpowiedzialni za zbrodnie, przechodzące podług wyobraźni — stwierdził Shawcross.

Żaden trybunał nie rozporządzał tak wielką ilością dowodów. Dowody są niezbita. Cała organizacja państwa niemieckiego była nastawiona na wojnę. Przez całe lata uczyli obywateli żył w strachu przed denuncjacją i przesłuchaniem. Przez całe lata miliony niewolników pracowały na niemieckich gospodarstwach i fabrykach.

Ci ludzie, siedzący na ławie oskarżonych, byli kierownikami narodu niemieckiego, wraz z Hitlerem, Himmlerem i Goebbelsem. Jeżeli nie oni, to ktoż jest odpowiedzialny za dokonane zbrodnie? Po 6-ciu latach swego też mu nie mieli oni trudności w poprowadzeniu zdeprawowanego narodu niemieckiego na najbardziej zbrodnicze przedsięwzięcia w historii świata. Niema wśród nich ani jednego, który nie miałby rąk zbroczonych krwią.

Są oni odpowiedzialni za śmierć setek spadochroniarzy i lotników, za zamordowanie tysięcy zakładników i ludności cywilnej, za okrutne wymordowanie setek tysięcy jeńców, w szczególności Rosjan, za tortury i śmierć głodową 6-ciu milionów Żydów.

Oskarżenia nie różnią się niczym od zwykłych mordców, skradających się, aby chyłkiem zabić swe ofiary.

Inny oskarżyciel z ramienia Stanów Zjednoczonych sędzia Robert Jackson w swem oskarżeniu powiedział:

W r. 1933 nie było w Niemczech lotnictwa. W 1939 roku hitlerowcy posiadali 21 eskadr i 2.400 samolotów bojowych. W 1933 r. istniała armia złożona z 3 dywizji piechoty

i 3 dywizji kawalerii. W r. 1939 hitlerowcy uzbili 51 dywizji. W r. 1933 był 1 krążownik ciężki i 6 lekkich. W 1939 r. flota niemiecka obejmowała: 4 pancerniki, lotniskowec, 6 krążowników, 22 kontrtorpedowców i 54 łodzi podwodnych.

Wszystko to rzucono do walki z krajami, którym Niemcy nie wypowiadali wojny, bo, z którymi miały zawarte, podpisane paktów nieagresji!

Weźmy sobie ten punkt głęboko do serca... To wszystko tak samo dziś jest możliwe znowu do powtórzenia! Europa, a nawet cały świat nie może zapominać ani na chwilę o tem, że niebezpieczeństwo niemieckie istnieje nadal.

WŁASOW ZAWISŁ NA SZUBIENICY

W ostatnich tygodniach sądzony był przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR osławiony generał Andrzej Andrzejowicz, Własow, kiedyś wyższy oficer w służbie radzieckiej, następnie zdrajca swojej ojczyzny i twórca ROA (Rosyjskiej Oswobodzicielnej Armii) walczącej przeciw swoim ojcom, braciom i synom, dla dobra Niemiec hitlerowskich. Wojsko Własowa to była zbieranina najrozmaitszych wykończonych, które nie tylko się popisywały na wschodnim froncie ale przede wszystkim „na tyłach”, zwłaszcza na terenie Polski, gdzie służyło do „uśmierzenia buntów”, do gwałcenia kobiet polskich, wrzucania dzieci polskich w ogień płonących polskich wiosek, wojsko, które zasłużyło się haniebnie przy likwidacji powstania warszawskiego, oraz pacyfikacji Zamojszczyzny.

Generał Własow przebywał ostatnio w Niemczech na terenie okupacji amerykańskiej i został schwytany, gdy zamierzał w towarzystwie swej kochanki Niemki przedostać się na teren Szwajcarii.

Własow został skazany w Moskwie na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano.

Wraz z gen. Własowem skazano jego dziesięciu towarzyszy — zdrajców.

Oddziały Własowa, które rekrutowały się przeważnie z Ukraińców i Ruskich, należały do najokrutniejszych bandyckich oddziałów policyjnych Hitlera.

JAN KIEPURA DAJE ZNAK O SOBIE

Najznakomitszy śpiewak polski Jan Kiepura przepadł gdzieś wraz z wybuchem wojny. Agencja „jot-pe-pe” („jedna pani powiedziała”), która podczas wojny założyła we wszystkich zapadłych dziurach swoje filie (z braku radia i gazet) przynosiła nam najrozmaitsze plotki na temat osoby wielkiego śpiewaka i jego żony, artystki filmowej Marty Eggert z pochodzenia, jak wiadomo Węgierki (a nie Niemki, jak to

mylnie prasa podawała przed wojną z tej racji, że grała w niemieckich filmach). Między innymi plotkowano, że Kiepura ufundował własny czołg i bije się z Niemcami w Airyce..., że Marta Eggert okazała się szpiegiem na rzecz Niemców, a Jan Kiepura dowiedziawszy o tym, sam własnoręcznie zastrzelił żonę, że wreszcie..., ach nie bądźmy i my współpracownikami, nie mającej dobrego imienia agencji.

Obecnie Jan Kiepura dał pierwszy po wojnie znak o sobie, nadsyłając serdeczny list do redakcji krajowych pism z Ameryki z zapowiedzią powrotu do Ojczyzny w niedalekiej przyszłości.

List brzmi:

„Kochani Rodacy!

Zamiast pisania tych kilku słów stokrotnie i z całego serca wolałbym być z Wami w Polsce. Niestety, moje kontrakty zmuszają mnie do pozostania w Ameryce. Mam jednak nadzieję, że prawdopodobnie jeszcze w tym roku będzie mi dane odwiedzić kraj na parę miesięcy — jak to corocznie czyniłem przed wojną.

Od pierwszej chwili wojny przeżywałem wraz z Wami naszą straszliwą tragedię. Starałem się koncertami, przez radio, w prasie i innymi wystąpieniami publicznymi zwrócić uwagę świata na cierpienia naszego narodu. Będę na pewno wzruszony do łez, gdy mi będzie znowu dane wraz z moją żoną Martą Eggert i 2-letnim synem Janem Tadeuszem odwiedzić kraj i śpiewać na Wawelu lub na gruzach Warszawy „Szumia jody na gór szczytów” lub arie z kurantami ze „Straszego Dworu”: „Boże mój, melodia ta, o jakie chwile przypomina”.

Marta Eggert i ja nigdy nie zapomnimy koncertu ostatniego na Starym Rynku w Warszawie i „Roty”, którą 40 tysięcy słuchaczy śpiewało, głosząc miastu i światu: „Do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy ducha”.

Tę samą „Rotę” śpiewały 10-tki tysięcy ludzi po koncertach na otwartym powietrzu w Gdyni, Krakowie, Katowicach, Łodzi i Zaolziu. Dzisiaj wiemy, że te 10-tki tysięcy, które śpiewały ze mną tę przycięgę — dotrzymały jej — ofiarą swej krwi. Wśród nich wielu jest moich osobistych i najlepszych przyjaciół i kuzynów. Z morza tej ofiarnej polskiej krwi powstaje nowa Polska — silna i nieśmiertelna.

Ja do Was przyjadę. Będę śpiewał w teatrach i przed teatrami, w salach koncertowych i na taksówce — na ulicy, Bogatym i biednym. Pragnę, byście mnie zachowali w Waszych sercach.

Duchem i sercem jestem z Wami.

(—) Jan Kiepura.

ROCZNICA WARSZAWY

Dnia 1 sierpnia obchodziliśmy Warszawę rocznicę Powstania. Dwa lata temu 1-go sierpnia ziścił się cudowny sen o spadzie. Naród polski po pięciu latach krwawej niewoli porwał za broń.

Warszawa stała się symbolem wolności i bohaterstwa. Warszawa poruszyła, zadziwiła i porwała cały kraj. W tych dniach, gdy żyliśmy w smutku i przygnębieniu, nagle w całym Narodzie, ten żyjący w granicach „G. G.” i ten rozsypany po całym — jak długi i szeroki — świecie uderzyła radośna, podnosząca na duchu wiadomość: w Warszawie powstanie!..

Najpierw niejedni nie mogli uwierzyć tam na głuchej prowincji, a potem serce rozparła dumą, że w Narodzie pomimo tylu lat męki duch nie upadł, że Polacy jak zawsze, jak wszędzie, jeśli idzie o wolność ojczyzny i swobodę życia gotowi są na największe ofiary, że nie liczą się wcale z życiem, bo: jeśli żyć, to żyć wolnym, albo wcale nie żyć!

Powstanie warszawskie było zrywem bohaterskim, a Niemcy będą pamiętać go długo. Najlepiej świadczy o tym, jak ciężkim orzechem do zgryzienia dla Niemców było stłumienie powstania, że Hitler ustanowił specjalne oznaki za Warszawę dla żołnierzy, blaszane tarcze srebrne z napisem: „Warschau”, noszone przez uczestników walki z „bandytami polskimi” na rękawie bluzy, takie same, jak tarcze ze... Stalingrad.

Hitlerowscy dziennikarze opisujący w niemieckich gazetach „kapitulację powstania” nie kryli się z pewnym podziwem dla bohaterstwa powstańców warszawskich... Przez wszystkie te artykuły (nieświadomie) przebiegało bohaterstwo Narodu Polskiego, rycerska postawa „chłopców z białoczerwoną opaską na rękawach...”

Nad Warszawą zastanowił się w sierpniu 1944 roku cały świat, zamieszliło się miliony ludzi. To nie było coś zwyczajnego, codziennego, coś, co zdarza się często... To było coś, co mógł uczynić tylko Naród bohaterów spod Samosierry, Naród ulenów z szerzy pod Rokimną, czy obrońców Westerplatte!

Niemcy rzucili samoloty, czołgi i artylerię na powstańców. Lali się i sypał ołów z góry i z boku na głowy czerniejącej od niewyspania, głodu i brudu walących się kamienic walczącej młodzieży. A bronili po naszej stronie byli przeważnie karabin ręczny i granat. Małi chłopcy z butelkami benzyny w rękach szli śmiało na „tygrysy”. Po trupach jednych szli drudzy. Szli w ogień chłopcy z Woli, Starówki, Mokotowa, Śródmieścia, Żoliborza. Szły dziewczęta nie mniej bohaterskie od chłopców, czy niosły w rękach karabin i granat, czy bandaże i jodynę.

Warszawa walczyła, jak lew! Warszawa walczyła, jak godna Stolica Polski. I gdy legła w gruzach i ruinach, legła, jak bohater!

Warszawa pozostała po ostatniej wojnie zmasakrowana, strzaskana, ukrzyżowana, jak żadna inna stolica świata, ale i Warszawa pozostała po wojnie, jak żadna inna stolica — stolicą bohaterstwa, stolicą kraju bohaterów!

(j. m. o.)

UNI W E R S Y T E T L U D. W G L U C H O W I E pow. GRÓJCKI
rozpoczyna 1-go października Kurs Męski pięciomiesięczny.
Zgłoszenia przyjmowane będą najpóźniej do 15-go września 1946 r.

Oplata za internat w produktach żywnościowych.
Dla niezamożnych ulgi.

Drugi numer Młodej Myśli Ludowej

Ukazał się już drugi, lipcowy numer „Młodej Myśli Ludowej”, poświęcony w całości chłopskim maturzystom.

Numer ten zawiera szereg artykułów i informacji o pierwszorzędnym znaczeniu dla synów chłopskich opuszczających mury liceów i udających się na studia. Ale nie tylko maturzyści są zainteresowani zagadnieniami związanymi ze studiami wyższymi. Sprawa wychowania młodej inteligencji chłopskiej, sprawa szkoły w ogóle a szkoły wyższej w szczególności dla synów i córek chłopskich — to kluczowe zagadnienie Ruchu Ludowego, wsi i państwa. Stąd zagadnienia omawiane w lipcowym numerze „Młodej Myśli Ludowej” interesują wszystkich tych, którzy walczą o demokrację społeczną, a zwłaszcza o wyrównanie startu w dziedzinie oświaty i kultury. Chłopska inteligencja albo „Chłopska grupa przewodnia”, jak mówi kol. Bolesław Strużek w artykule p. t. „Zadania studiującej młodzieży wiejskiej”, ma powstawać w dziedzinie przebudowy całości życia wsi, która stoi dzisiaj w obliczu potężnych perspektyw gospodarczych, technicznych, kulturalnych, politycznych. Poza wymienioną wyżej pracę numer przynosi następujące artykuły:

Franciszek Tracz — „Do maturzystów”;

Eugenia Jagiellówna — „Przez szkołę do demokracji społecznej”;

Stanisław Dziadus — „Przed wyborem zawodu”;

Stefan Garczyński — „Rola zawodów technicznych w nowej rzeczywistości gospodarczej”;

Stefan Ignar — „Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi”;

Mieczysław Orzel — „Pierwsze zjazdy chłopskich maturzystów”.

Ponadto numer zawiera bardzo bogaty, starannie opracowany dział informujący o studiach wyższych a mianowicie: wykaz wyższych uczelni w Polsce, omówienie gospodarczych warunków studiowania (artykuł kol. Zygmunta Markowicza) — informacje o bursach, stypendiach, adresy wszystkich Akademickich Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici” i t. p.

Omówiony powyżej numer „Młodej Myśli Ludowej” winien być szeroko rozkolportowany. Przede wszystkim winien dotrzeć do maturzystów, którzy potrzebują informacji. „Młoda Myśl Ludowa” gorąco polecamy. Każde Koło Młodzieży Wiejskiej powinno nasz miesięcznik zaprenumerować, niezależnie od tygodnika „Wici”. Jeśli zaś chodzi o Kola bardziej zaawansowane w pracy, to „Młoda Myśl Ludowa” może im dostarczyć wartościowego materiału do dyskusji i bodźców do własnych przemyśleń.

Administracja „Młodej Myśli Ludowej” — Warszawa. Al. Jerozolimskie 85, II p. Prenumerata roczna 200 zł. Nr. Konta PKO Warszawa I—1880.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi zawiadamia, że wpisy do Uczelni już są otwarte i trwać będą do dnia 15 września r. b.

Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi posiada wydziały: rolniczy, ogrodniczy, przemysłu rolnego, społeczny i spółdzielczy.

Od kandydatów jest wymagane: świadectwo maturalne, (matura licealna), metryka, życiorys i 3 fotografie.

Prospekty do nabycia w Sekretariacie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, przy ul. Wierzbowej 3. — Telefon 204-27.

Szkoły Spółdzielcze

Szkoły spółdzielcze są internatowe oparte o rozbudowany spółdzielczy samorząd uczniowski.

Typy szkół spółdzielczych:

liceum spółdzielcze;
roczna szkoła III stopnia dla dorosłych — równoważna liceum;
roczna szkoła II stopnia dla dorosłych — równoważna gimnazjum;
roczna szkoła I stopnia dla dorosłych — równoważna dwom klasom gimnazjum.

Warunki przyjęcia:

Do liceum spółdzielczego przyjmuje się po ukończeniu gimnazjum ogólnokształcącego lub gimnazjum zawodowego.

Do rocznej szkoły III stopnia przyjmuje się po ukończeniu szkoły spółdzielczej II stopnia i rocznej pracy.

Do rocznej szkoły II stopnia przyjmuje się po ukończeniu szkoły spółdzielczej I stopnia oraz rocznej praktyce.

Do rocznej szkoły I stopnia przyjmuje się absolwentów pełnej szkoły powszechnej z dwumiesięczną praktyką spółdzielczą.

Do szkoły typu spożywczego — uczestnicy Spółdzielczych Kursów Korespondencyjnych i kursów krótkoterminowych.

Do szkoły typu rolniczego — absolwenci szkół rolniczych i uczestnicy kursów Przystosowania Rolniczego.

Do szkół spółdzielczych dla dorosłych przyjmuje się w wieku od 18 do 30 lat.

Do liceów przyjmuje się absolwentów gimnazjów w wieku do lat 25.

Rekrutacja młodzieży powinna odbywać się przede wszystkim poprzez spółdzielnie, które zgłaszają swoich pracowników lub kandydatów na pracowników zapewniając im jednocześnie pomoc materialną — stypendia. Ponadto do szkół powinni być przyjmowani kandydaci kierowani przez organizacje młodzieżowe „Wici”, „OMTUR”, ZWM, ZHP z tym jednakże że organizacje zapewnią stypendia swoim kandydatom. W wyjątkowych wypadkach szkoły mogą przyjmować młodzież zgłaszającą się indywidualnie.

Kandydaci do szkół spółdzielczych kierowani przez spółdzielnie i organizacje młodzieżowe muszą się zobowiązać po ukończeniu szkoły do pracy w ruchu spółdzielczym.

wiązać po ukończeniu szkoły do pracy w ruchu spółdzielczym.

ADRESY SZKÓŁ SPÓŁDZIELCZYCH

Państwowe Licea Spółdzielcze

Kraków — Mickiewicza 51.
Lublin — Spokojna 10.
Łódź — Pomorska 16.
Toruń — Konopnickiej 11
Włocławek
Chojnice.
Szczecinek — Pomorze Zach. Bank Spolem".
Kielce — Radomska 33.
Przemysł.
Warszawa — Szpitalna 5.
Cieszyn — Frysztacka 239.
Katowice — Raciborska 3.
Wrocław — Kościuski 82.
Sochaczew — Woj. Warszawskie.

Państwowa

Szkoła Spółdzielcza III stopnia
Nałęczów — pow. Puławy (rolnicza).

Państwowe

Szkoły Spółdzielcze II stopnia
Kraków — Św. Jana 22.
Łysolaje — p-ta Milejów (ogrodn. warzyw).
Lasków — p-ta Jędrzejów albo Kielce.
Nałęczów — pow. Puławy (rolnicza).

Państwowe

Szkoły Spółdzielcze I stopnia
Nowy Sącz.
Łuczyce k/Krakowa.
Białystok — Botaniczna 10.
Suwałki — Kościuski 40.
Krynice — pow. Tomaszów Lub.
Leśna Podlaska — pow. Biała Podlaska.

Żelków k/Siedlec.
Sklóty k/Kutna.
Koluda Mała — p-ta Janikowo.
Sładków Duży — p-ta Chmielnik.
Wrzosowa — p-ta Częstochowa Nr 4.
Chłopice — pow. Jarosław.
Gorlice — woj. Rzeszowskie.
Bielsko — Cieszyńska 24.
Opole — Rolna 15.
Tychy — Nowokościelna, powiat Pszczyna.
Sandomierz — Kościuski 4 (rolnicza).

Spółdzielcza

Szkoła Piekarsko-Cukiernicza
Bydgoszcz — Jackowskiego 26—30.

Nowe książki

nabywamy w Wydziale Wydawniczym Zw. Mł. Wiejsk. „Wici”,
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 85.

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młodzik.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekst za 1 m/m szerokości i szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł. 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B—09667

Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5